Nr. 33. Kraków, Niedziela dnia 11. Lutego 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

LISTY ZE WSI.

III.

Dnia 4 lutego 1894.

Przechodząc do spraw dalszych, muszę zaznaczyć, że niemało dałoby się także powiedzieć o naszych wygórowanych taryfach kolejowych, które iście są monstrualne, a faworyzujące obce zboża ku największej szkodzie i krzywdzie naszych rolników. Ale wszak na czele tych kolei państwowych stoi znowu nasz rodak — mąż wybitnych zdolności! Czyżby on nie pojmował i nie znał potrzeb własnego kraju, którego przecież był posłem. zanim osiągnął to wysokie, kolejowe stanowisko? Z pewnością pojmuje on to i wie—i gdyby tylko energiczną rozwinęło czynność nasze Koło we Wiedniu. to i w tej sprawie znakomite możnaby osiągnąć dodatnie rezultaty. Znowu trochę tylko dobrej woli i chęci, a zgody i jedności!

Użala się dalej autor wspomnianej rozprawki na służbę naszą wiejską po dworach — i słusznie. Demoralizacja — brak chęci do pracy — brak obowiązkowości — oto, czem się nasza służba po wsiach zazwyczaj odznacza. I nie dziw! Daliśmy ludowi wolność — zrównaliśmy go z innemi stanami, ale nie daliśmy mu jeszcze oświaty! Więc on wolność pojmuje tak, że mu wszystko wolno! A idąc dalej w humanitaryzmie pouchwalaliśmy ustawy zabraniające złego sługę ukarać, a nawet zabraniające złego dać świadectwa, choć na dobre wcale nie zasługuje! Poczucie obowiązkowości dać może tylko inteligencja, lub głęboko wkorzeniona religijność a właściwie jedno i drugie razem. Otóż obu tych rzeczy brak przeważnie naszej służbie i dlatego mamy złą służbę. Oświata więc naszego ludu — ale dobra oświata, oparta na naszej wierze i naszej moralności katolickiej tej biedzie zaradzićby mogła i stworzyć z czasem zastęp porządnych, uczciwych i sumiennych robotników wiejskich. W tym celu powołane byłoby przedewszystkiem nasze duchowieństwo i nauczycielstwo, aby łącznie z dworami wpływało na umoralnienie, oświatę i uobyczajenie naszego ludu, a nasi obywatele wiejscy nie tylko mają tu wspaniałe patrjotyczne pole do działania, lecz zarazem cel własnej bezpośredniej korzyści.

Co zaś do ustawy o książeczkach służbowych i wpisywaniu doń świadectw. to zaiste na drodze ustawodawczej należałoby się postarać o zmianę odpowiednich paragrafów, bo na sługę dzisiejszego, który nie posiada ani dosyć inteligencji, ani religijności — i nie potrzebuje się obawiać nawet tego, że mu za złe sprawowanie, złe się napisze świadectwo, — istotnie nie ma chlebodawca żadnego hamulca ani sposobu, by zwłaszcza, jak na wsi, po dworach, większą ilość różnorodnej służby w odpowiednim rygorze i koniecznej subordynacji utrzymać. Więc znów na to rada: starać się złe ustawy i nieodpowiednie na legalnej drodze uchylić, co również sądzę, nie byłoby zbyt trudnem, zważywszy, że dużo obywateli ziemskich zasiada w naszym Sejmie, a powtóre, że wszyscy — zdaje mi się o bezpożyteczności dzisiejszych książeczek służbowych aż nadto są przekonani.

Już z tych kilku, pobieżnie skreślonych uwag, jasno wynika, że sprawa bytu naszych obywateli wiejskich jest ważną a że łączy się i dotyka przeróżnych sfer i stosunków współobywateli, jest więc skomplikowaną i trudną do rozwiązania. Nie idzie jednak za tem, aby jej nie starać się rozwiązać. Im więcej polemiki w tym przedmiocie, im z różnorodniejszych punktów zapatrywać się na nią będziemy i nasze zdania wygłaszać, tem jaśniejszą się stanie i tem prędzej skuteczna obrona tego zagrożonego bytu znaleść się może.

A więc w pierwszej linji potrzeba fachowych, zdolnych rolników, więc i dobrych szkół rolniczych w kraju, a czy te, które są obecnie, odpowiadają naszym potrzebom krajowym, nie chcę na razie rozstrzygać; pozostawiam to światlejszym a patrjotycznym umysłom, które z urzędu do czuwania nad temi instytucjami są powołane, a którym rozum i poczucie obywatelskie dyktować powinny. Zresztą o samej tej sprawie możnaby tomy napisać.

Dalej idzie oświata naszego ludu, naszej służby wiejskiej, a więc szkoła ludowa, czyli brak szkół ludowych, spowodowany brakiem sił nauczycielskich, a ten znowu jest wynikiem złej nad miarę dotacji nauczycieli ludowych. A więc poprawa konieczna, a rychła bytu nauczycielstwa wiejskiego! I znowu — czy kierunek obecnych szkół ludowych odpowiada w istocie dzisiejszym potrzebom kraju? — pozostawiam na razie bez odpowiedzi.

Dalej idą prace ustawodawcze w celu obronienia rolników od szkodliwych i wyzyskujących taryf kolejowych, cła ochronne na zagraniczne produkta, poprawa złych ustaw o przepisach służbowych, staranie się o pomnożenie sił roboczych przez rok roczne urlopowanie części naszych rezerw wojskowych w letnich miesiącach i wiele innych tym podobnych, oto wdzięczne zadanie i pole pracy Sejmu i naszego Koła polskiego we Wiedniu!

A gdzie nic już ruiny powstrzymać nie może, parcelacja, aby ochronić przynajmniej ziemię przed grabieżną, a nieprzyjazną nam ręką żydowstwa! *T. B.*

POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Że projekt ślubów cywilnych zyska większość w Sejmie węgierskim, o tem przekonało onegdajsze posiedzenie, na którem przeprowadzone tak nazwane „próbne" głosowanie, wykazało przewagę większości nad mniejszością w liczbie 200 głosów. Było to ostatnie posiedzenie ubiegłej sesji. Komisja prawnicza rozważyła dokładnie projekt rządowy cywilnych ślubów i nic w nim nie zmieniwszy, bez żadnej poprawki na tem ostatniem posiedzeniu przedstawiła go Izbie z wnioskiem, aby projekt ten wydrukowano i zaraz na pierwszem posiedzeniu nowej sesji rozdano posłom. W chwili, gdy referent komisji wstąpił na trybunę, sala zatrzęsła się od oklasków, a głośne „Eljen" rwało się z kilkuset piersi. Tak Węgrzy przed kilkunastu dniami czcili swego mistrza narodowego, Jokaja, w ten sposób witają zwykle swego króla, tak wreszcie przyjęliby każdy wniosek dla narodu zbawienny. lub jaką wiadomość cały kraj uszczęśliwiającą. Tym razem przyczyną takiej radości był, niestety, plan bezwyznaniowy obalenia jednego obrzędu religijnego, plan unicestwienia sakramentu małżeństwa! Oto całe szczęście, które Węgrów spotkało, oto dlaczego wśród gromkich oklasków wykrzykują „Eljen!" zwolennicy tej drogi, co powiodła Francuzów do Ravacholów i Vaillantów. Bo i w istocie, jeżeli tak dalej nurtować będzie rozkład w społeczeństwie węgierskiem, to rozpocząwszy od obalania religji, znajdzie się ono wreszcie nad taką przepaścią, nad jaką stoją dziś ci, którzyby chętnie postawili Vaillantowi pomnik przed parlamentem w Paryżu.

Anarchia snać jest stugłową. bo cóż pomaga urwanie głowy jednemu dynamitardzie, gdy równocześnie innym anarchistom wolno publicznie wychwalać jego zbrodnię i stawiać go w rzędzie bohaterów ojczyzny i męczenników za ideą, za ludzkość całą się poświęcających. A właśnie potworna uroczystość takiej apoteozy Vaillanta odbyła się w tych dniach w Paryżu w „gmachu ludowym", a zaszczycił ją swoją obecnością umyślnie w tym celu przybyły wódz anarchistów belgijskich, Volders.

Nieprzeliczone tłumy napełniły sale i galerje, a zaś na estradzie, w kwiaty przystrojonej, u stóp popiersia Vaillanta, któremu odznaki męczeństwa na skronie włożono, zasiedli generałowie najrozmaitszych partyj anarchistycznych, socjalistycznych, komunistycznych i wszelkich odcieni sekt istycznych. Wniesiono do sali kilkudniowe niemowlę... do ochrzczenia. W roli kapłana wystąpił socjalistyczny deputowany, Clovis Hugues, znany poeta-dekadent, więc modny i popularny w Paryżu. Robił on jakieś znaki kabalistyczne nad dziecięciem, parodjował chrzest kościelny, wreszcie nachuchawszy na wrzeszczące biedactwo, przemówił: „W imieniu socjalistycznej republiki i socjalno-rewolucyjnej idei, w imieniu natury i promiennego słońca i soków, które w roślinach krążą i tych gniazd, pełnych ptaszego świegotu. w imieniu wszelkiej sprawiedliwości naturalnej i wszelkiej prawdy, którą się rządzą istoty, na łonie przyrody żyjące, chrzczę ciebie, przyszły obywatelu, i błogosławię tobie!" Spodobała się bardzo ta formułka „chrztu socjalistycznego" i postanowiono jej dosłownie odtąd używać przy takich obrzędach. Po tej wstrętnej parodji sakramentu posypały się jak z rękawa mowy, w których unoszono się nad nowym sposobem chrzczenia dzieci, przepowiadano radykalne zniszczenie instytucji małżeństw, a wszystko to miałoby nastąpić z chwilą, gdy powszechna komuna z tryumfem obejmie całą Europę. Ludzie w owym raju nie będą się dzielili na narody, na stany i warstwy; nie będzie bogatych ani ubogich, bo każdy będzie posiadał wszystko i nic zarazem; nie będą istniały władze, nie będzie podatków, urzędników, deputowanych, wojska, ani policji, a że już tego rodzaju „głupstw" nie będzie wtedy, jak małżeństwa itp., to tem

nie było co mówić uczestnikom uroczystości w paryskim gmachu ludowym. Po kilkunastu przemówieniach. niejaki Guesde, popularny nad Sekwaną anarchista, obnosił po sali ogromną fotografią Vaillanta, otoczoną liśćmi palmowemi, wołając: „Oto obraz męczennika, któremu hołd oddajmy“. I wszyscy nisko kłaniali się portretowi, szczęśliwi, że i religia anarchistyczna ma już swoich świętych... Gdy się uroczystość skończyła, wszyscy poszli do szynków.

Onegdaj pisaliśmy o zawiązanem w Paryżu towarzystwie chrztu cywilnego; otóż na zakończenie musimy jeszcze dodać, że takie towarzystwo będzie istniało dla eleganckiego „towarzystwa“ paryskiego, a zaś tak, jak dzisiaj opowiedzieliśmy czytelnikom, będą chrzcili swoje dzieci ludzie z gminu, tłum bałwochwalców „męczeńskich“ Ravacholów i Vaillantów...

Biedna Francjo! jakże nisko upadłaś i w jak bezdenną przepaść toczysz się wciąż jeszcze, w czapce swej frygijskiej, pijana roskoszą w uściskach z carem północy...

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 8 lutego.

(*N. T.*) Opozycja przeciw 10-miljonowej pożyczce miejskiej nie zasypia sprawy. Odezwą, w siarczystym stylu na rogach ulic plakatowaną, zwabiła ona wczoraj do sali ratuszowej licznych wyborców, aby gremjalnie poparli protest, który, jak wam już pisałem, wniosło do Rady Towarzystwo właścicieli realności lwowskich. Dyskusja, wedle uświęconego smutną tradycją zwyczaju na osławionych tutejszych zgromadzeniach publicznych toczyła się w sposób gwałtowny, namiętny i burzliwy; wielu mowców, biorąc assumpt z akcji pożyczkowej, malowało całą dzisiejszą gospodarkę miejską w najczarniejszych barwach, niby zapowietrzoną stajnię Augjasza... Rozczochranych owych poglądów i naiwnych absurdów, wygłaszanych z pełną najlepszej wiary naiwnością, niepodobna mi tu streszczać, choć zaiste stenograficzne protokóły ratuszowych naszych zebrań mogłyby stać się dla psychologa współczesnego społeczeństwa lwowskiego kopalnią nieocenionego materjału. Do czego jednak z czasem doprowadzić musi zbytnia tolerancja w obec niesfornych tłumów i ciemnego a rozwydrzonego kołtuństwa, przekonał się o tem na samym sobie wczoraj jeden z najpopularniejszych dotąd trybunów lokalnych, redaktor *Kurjera*, Rewakowicz. Darmo jasnemi, rozumnemi, niezbitemi argumentami wykazywał, iż na razie żadne niebezpieczeństwo z pożyczki nie grozi, bo do niej jeszcze daleko, że wszystko będzie w danym czasie pod najsumienniejszą kontrolą przeprowadzone, że pożyczka jest więcej potrzebną, niż straszną — nic nie pomogło: ponieważ mówił nie w myśl uprzedzonych do spraw ludzi, nie chciano go słuchać, ciągle mu przerywano i ulubieniec tych samych żywiołów, ledwie potrafił dojechać do końca wywodu wśród hałasu, zaprzeczeń i nieartykułowanych objawów niechęci... W obec takiego faktu, czyż może dziwić, iż osobistości poważne, zacne, lecz niepopularne, zarzekają się udziału i czynnego i biernego w podobnych zgromadzeniach, że te zgromadzenia w sali ratuszowej zdyskredytowały się zupełnie i że nikt z prawdziwej inteligencji nie przywiązuje do nich żadnej wagi? Nie, bo od lat kilku salę ratuszową opanował element, który w teorji umie i lubi dopominać się niezmordowanie wszelakiej wolności i swobody, lecz w praktyce, przy każdej sposobności, zadaje jej kłam bezwzględnym terroryzmem z dółu, a nie każdy ma gust narażać się na skutki nie tyle groźnej, ile nieprzyjemnej, a bezowocnej z nim walki.

Surowa ocena, jakiej nareszcie cała niemal prasa krajowa ujrzała się zmuszoną poddać działalność „Macierzy“, dotknęła widocznie najbardziej czcigodnego prof. Małeckiego i Wład. Bełzę, gdyż obaj złożyli godności przez siebie w tej instytucji piastowane a, jak się dowiaduję, oświadczyli zarazem kategorycznie, że do funkcyj swoich pod żadnym warunkiem nie wrócą.

Niech mi wolno będzie zapisać ten fakt nietylko ze szczerem ubolewaniem lecz i z pewnem zdziwieniem, że z rezygnacją swą tak pospieszyły właśnie jednostki, może najwięcej w zarządzie „Macierzy“ zasłużone, a nigdzie bezpośrednio nie zaatakowane. Szczególniej rozżalonym ma być p. Bełza, za to, iż surowi krytycy, wytknąwszy wszystkie ujemne lub słabe strony w dotychczasowych dziejach „Macierzy“, przemilczeli dodatnie fakty a między niemi bezinteresowną a sumienną pracę sekretarza. O ile z mojej strony w tem zawiniłem mimowoli, pospieszam błąd naprawić, zapewniając tak sympatycznego a pod niejednym względem, istotnie zasłużonego u nas człowieka, jakim jest Wład. Bełza, iż nie miałem intencyj, (a sądzę, że inni tak samo), przez gorzkie słowa prawdy, wypowiedziane zarządowi „Macierzy“, przypisać złe któremukolwiek specjalnie jego członkowi, a już najmniej p. Bełzie, lub wielce szanowanemu prof. Małeckiemu. Jeśli bowiem „Macierz“ za mało lub niefortunnie działa, przy tem zaś twierdzeniu pozostać muszę, grzech stąd spoczywa nie na tej albo owej jednostce, lecz na c a ł e j organizacji zarządu, na c a ł y m jego składzie, na c a ł y m planie i kierunku jego działalności. Niezbędną jest reforma gruntowna, a „Macierzy“ tylko życzyć wypada, by prasa, zaglądnąwszy raz w głąb rzeczy, nie ustała w połowie drogi i otwarcie, wyraźnie wskazała wszystko, na czem owa gruntowna reforma polegać winna. Mam nadzieję i pewne dane, że to wkrótce nastąpi.

Wysoce ceniony nasz artysta-muzyk, p. Władysław Wszelaczyński, otworzył wczoraj podwoje gościnnego swego mieszkania dla nader licznej drużyny przedstawicieli lwowskiego świata sztuki, literatury i dziennikarstwa; przy wykwintnej zastawie „popielcowego śledzia“ gromadziły się kółka znajomych i przyjaciół miłego gospodarza od 12 w południe do późnej, bardzo późnej nocy... Wśród ożywionej gawędy braci po piórze, pędzlu i... instrumentach muzycznych, kilkakrotnie obijały mi się o uszy słuszne uwagi o tem, jaka to szkoda, iż nerwowy nasz światek tak rzadko bliżej styka się ze sobą na centralnych punktach towarzyskiego życia, iż taki brak mu salonowych ognisk, gdzie łagodziłyby się sprzeczności zapatrywań, słabły antagonizmy a wzajemna wymiana myśli korzystnie wpływałaby na opinję o niejednej sprawie, na sposób jej wyrażania i t. d. Im trudniej temu brakowi zaprzeczyć, tem przyjemniejsze zachowuje się wspomnienie o chwilach, spędzonych u p. W., który do zetknięcia się naszych sfer literacko-artystycznych dał wczoraj pożądaną sposobność.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 9 lutego.

Dziś pogrzeb profesora Billrotha. Ciało jego leży na wspaniałym katafalku w jego mieszkaniu, przy IX Kolingasse. Setki ludzi roją się koło domu żałoby. Pogrzeb będzie nad wszelki wyraz wspaniały, przy pięknej pogodzie wylegną tłumy na ulice. Miasto przeznaczyło dla znakomitego chirurga grób honorowy na cmentarzu centralnym.

Kiedy już mowa o zmarłych, przychodzi mi raz jeszcze wspomnieć o dr. Jaquesie, pośle wiedeńskiego śródmieścia, który niedawno wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Otóż dr. Jaques był żydem, a został pochowany na katolickim cmentarzu XIII dzielnicy (Hietzing) miasta Wiednia. Miejscowe duchowieństwo założyło przeciwko temu protest, raz dlatego, że zmarły był żydem, a następnie, iż był samobójcą. Sprawa ta dostała się do wiedeńskiej rady gminnej, na której posiedzeniu wczorajszem radca gminny Gregorig żądał wydalenia zwłok dra Jaquesa z chrześcijańskiego cmentarza. Prezydent miasta, dr. Prix, odpowiedział, iż pogrzebanie zwłok dra Jaquesa na cmentarzu w Hietzingu odbyło się zupełnie w sposób legalny.

Będziemy mieli nowy korpus wojowników. Oto stowarzyszenia weteranów będą zorganizowane w „korpus państwowych wojowników“ uzbrojeni i uniformowani. Będzie to osobna armja od — parady, naturalnie w czasie pokoju, w potrzebie wojennej zaś może się ona na serjo przydać na co. Życzyćby należało, żeby z weteranów zrobić rodzaj krajowej milicji. dlatego przy organizacji należałoby zastosować już jeśli nie ustrój federacyjny. to przynajmniej autonomiczny.

A teraz zróbmy skok na pole sztuki.

Leoncavallo, kompozytor rozsławionej w świecie opery „Pajacy“, bawił podczas jej przedstawienia w tutejszej operze nadwornej w Wiedniu. R. Reizes, znany tu „król tramwajowy“ (ojciec jego był nie mniej znanym lichwiarzem we Lwowie), stawszy się kilkakrotnym miljonerem, poczuł w sobie równocześnie zmysł dla sztuki i paraduje w wiedeńskich żydowskich dziennikach już od dłuższego czasu. jako „mecenas“. Otóż podczas pobytu Leoncavalla w Wiedniu zabrał jako „mecenas“ z nim znajomość i zaprosił go na wielkie „soirée“ do siebie — w własnym pałacu. Maestro przyjął zaproszenie i przybył na wieczór, ale tylko w czarnym tużurku, a więc bez fraka i białej krawaty. Salony p. Reizesa uginały się od wyfrakowanych znakomitości wszelkiego rodzaju, którzy jawili się wiedzeni ciekawością poznania sławnego włoskiego kompozytora. Kiedy gospodarz domu ujrzał maestra w „negliżu“, o mało co nie zemdlał, więc dał mu delikatnie do zrozumienia, iż w surducie nie może się ukazać. P. Reizes ma jednak na wszystko sposób: zaprosił maestra, żeby sobie w jego garderobie, którą mu stawił do dyspozycji — wybrał odpowiedni frak i białą krawatę. Maestro chętnie się na to zgodził i oddalił się na kilka minut dla przebrania się, jednak do salonu wcale nie wrócił, gdyż opuścił pałac żydowskiego miljonera zupełnie. *Swój.*

Z WARSZAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dnia 8. lutego.

Dzięki Bogu, a raczej popielcowej środzie, skończył się karnawał, a Wasz sługa upada ze zmęczenia... na krzesło, żeby z Syreniego grodu przesłać Wam to i owo z naszego życia w ostatnich tygodniach. Czy tak dużo tańczyłem w karnawale, spytacie mnie zapewne; otóż nie, ale za to z „tańcujących“ wieczorów pisywałem sprawozdania. Czyż nie dość, żeby być zmęczonym? Bo trzeba Wam wiedzieć, iż u nas po wszystkich kurjerkach i nie kurjerkach przez cały karnawał pisuje się sążniste sprawozdania z balów i balików w ten sposób, że każdy nietutejszy musi być przekonany o świetnem powodzeniu wszystkich zabaw. Tymczasem w istocie tak się bardzo świetnie nie bawimy; ostatni karnawał zapisał w księgi całe mnóstwo zabaw, a przecież prawdziwe powodzenie miało zaledwie kilka balów. Do takich udałych należał w pierwszym rzędzie bal „żywych kwiatów“, o którym Wam już szeroko pisałem, a po nim zabawy dawane przez cyklistów. Co do tych poczciwych sprężystych, to i nic dziwnego, że co bądź przedsięwezmą, zawsze powodzeniem się cieszą: wszakże opiekuje się nimi najpierwsza rowerzystka od stworzenia świata, sama bogini Fortuna... Prócz maskarad w salach redutowych, pozyskały u nas od lat kilku prawo obywatelstwa i maskarady na lodzie. Że zaś żadna miejscowość tak się do tego nie nadaje, jak Dynasy, własność cyklistów, przeto popularni kolarze dali bal maskowy na swoim lodzie. Ów staw rozległy, okrągły, z dwiema wysepkami, otoczony z dwóch stron stokami amfiteatralnie wznoszącego się wzgórza, które dźwiga na sobie ładny pawilon cyklistów, dalej Oboźna, biegnąca ku górze, bramy lodowe, wreszcie Wisła po drugiej stronie — wszystko to wieczorem, oblane światłem elektrycznem, ustrojone różnobarwnemi lampami chińskiemi i zapełnione tysiącem szybko mknących po gładkiej powierzchni lodu osób, przybiera urok tak fantastyczny, a zarazem malowniczy, że już choćby dla samych wrażeń estetycznych musi ściągnąć tłumy nieprzeliczone w gościnę do kochanych sprężystych na Dynasach.

Dla balów nie zapomnieliśmy o teatrze, czego dowodem codzień niemal wyprzedane kasy. W dramacie z nowości oprócz „Bajek“, o których śmierci już wiecie, mieliśmy dwie krotochwile, z któ-

rych acz żadna wyborną nie jest, obie się w repertoarze utrzymały. Rozmaitości dały Lubowskiego „Wycieczkę z przeszkodami“, a w Małym grają Jordana „Myszy bez kota.“ „Wycieczka“ wesoła i w treści pieprzna trochę, obrabia ułomności obyczajowe, smagając szyderczo grzeszki lekkiewiczów; przez trzy akty faktami mówi im ciągle: jacy wy śmieszni!... „Myszy bez kota“, to oficjaliści wiejscy, którzy korzystając z nieobecności dziedzica, okradają go niemiłosiernie. Magnesem, przyciągającym widzów, jest w tej sztuczce pachciarz Szkopek, wyśmienicie grany przez znanego komika Morozowicza. Jordanowi udało się rzeczywiście ze wsi na deski przenieść wierną postać żyda, co to z wszystkiego robi interes i na wszystkiem złem i dobrem musi zarobić; owo złudzenie podnosi jeszcze gra Morozowicza, którego Szkopek to żyd z krwi i kości, pachciarz, co dawniej siedział w każdym dworze z jego szkodą.

Tegoroczny sezon operowy niemało jest ożywiony, ale zarazem nader gęsto przeplatany włoszczyzną. W ostatnich miesiącach śpiewały u nas gościnnie panie: Inez de Frate, Haussmann i Julja Biondelli, oraz pan Saugnez, nie licząc zakontraktowanych na cały sezon również Włochów: sopranistki Drog i tenorów Durota i Colliego. Teraz od dwóch tygodni śpiewa nam panna Leonardi z Medjolanu, pokrywając werwą i zdolnością sceniczną nie świeży głos o brzmieniu pospolitem, czasem krzykliwy. Pod tym względem wiąże ją snać z panem Collim jakaś nić sympatji... Drog i Durot, (nasza para bohaterska), to śpiewacka dwójka. w dobrej szkole wykształcona i gdyby tylko głos świeższy i dźwięczniejszy, to... Jednakże na szczęście umieją oboje władać tem, co posiadają i doznają u nas stałego powodzenia. W ogóle w ostatnim czasie śpiewacy mniejszy nacisk kładą na głos, dowodem ów słynny Maurel, któregośmy słyszeli tej zimy. Temperament powszechnie zastępuje teraz umiejętność śpiewania; sposób to obliczony na masy przeciętnych słuchaczów i u nich też poklask zawsze zdobywa. Przed tygodniem mieliśmy zupełnie udały debiut p. Konarskiej w „Pajacach“. Czy będzie z niej „gwiazda“, co zajaśnieje na firmamencie zakulisowym, trudno dziś przewidzieć, wszelako młoda śpiewaczka posiada wszystkie zadatki pięknej na przyszłość karjery artystycznej.

Wczoraj, po dziesięciu latach, przypomniał się Warszawie przybyły ze Lwowa p. Jerzyna.

W naszych oczach na tutejszej scenie stawiał młody artysta pierwsze kroki, jako śpiewak, porzuciwszy wiolonczelę w orkiestrze teatralnej; z radością więc przekonaliśmy się teraz o jego wielkich postępach, gdy z zupełnem zadowoleniem publiczności zaśpiewał nam wczoraj sympatyczny tenor bohatera Mascagniowskiej „Rusticany“. Tego samego wieczora podziwialiśmy z zachwytem drugiego gościa lwowskiego, znakomitego skrzypka, prof. Wolfstala. Artysta ten, z pochodzenia żyd, przed miesiącem przyjął chrzest we Lwowie, wraz z żoną swoją. Wiadomość ta, acz zakulisowa, rozpowszechniła się szybko, a sprawiła nam wielką przyjemność.

Atoli bynajmniej przyjemną niespodzianką nie była dla nas wielka ulewa, jaka dziś rano Warszawę nawiedziła. Trwała krótko, strumienie wody jednakże pędzone silnym wichrem, w kilka minut zmieniły ulice i chodniki w rzeki i stawy. Niezwykły to wybryk tegorocznej zimy.

Nakoniec, aby żaden tydzień nie przeszedł bez „sensacyjnej“ przyprawy, mieliśmy zbrodnię na placu Zamkowym, która od dni kilku nie przestaje wzruszać i zaciekawiać miasta, a głównie starej jego dzielnicy. We własnym domu zamordowano tam 70-letniego starca. Nieboszczyk był skąpcem, dziwakiem i odludkiem, który, mimo sporej fortuny, mieszkał w jednym, nędznie umeblowanym pokoiku i w własnej kamienicy spełniał osobiście obowiązki stróża. Dotąd nie wykryto jego mordercy.

SEJM.

Lwów 9 lutego.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. wpół do 12, przystąpieniem odrazu do porządku dziennego.

Jako pierwszy punkt uchwalono ustawę, mocą której udzielono gminie miejskiej Zaleszczyki zezwolenia na pobór opłaty gminnej od trunków spirytusowych, miodu i piwa do końca roku 1899 od 1 litrostopnia alkoholu w wódce lub okowicie po 4 ct., od 1 litra słodzonych trunków spirytusowych po 3 ct., a od piwa po 1 ct.

Z kolei przekazano Wydziałowi kraj. do zbadania, a następnie do wyjednania nagłych robót ochronnych przy pomocy krajowej dotacji na regulację rzek niespławnych, ewentualnie zaś przy pomocy kraj. funduszu zapomogowego dla powodzian następujące petycje: gminy Bohorodczany stare o regulację Bystrzycy, gminy Swiniarsko (pow. nowosądecki), o regulację Dunajca, gmin. Forki, Poździacz, Nakło, Stubno i Studzienko (pow. przemyski). o regulację Sanu.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisji prawniczej z przedłożenia Wydziału kraj. w sprawie utworzenia nowych sądów kolegjalnych w Bochni i Tarnobrzegu. Uchwalono wyrazić ponownie rządowi zapatrywanie, iż należałoby utworzyć trybunał I. instancji dla północno-wschodniej części kraju między Wisłą a Sanem.

Dalej uchwalono petycje zwierzchności gminnych Zalipia i Podlipia o wyłączenie tych gmin z sądu powiatowego w Żabnie i przyłączenie ich do sądu powiatowego w Dąbrowie, odstąpił Wydziałowi kraj. do ponownego dokładnego zbadania przytoczonych w niej okoliczności i przedłożenia odpowiedniego na następnej sesji; poczem przystąpiono do dalszej dyskusji nad sprawozdaniem komisji budżetowej w przedmiocie akcji pomocniczej z powodu nieurodzaju i powodzi w r. 1893.

Pierwsze dwa punkty wniosków komisji, podane wczoraj pod 1 i 2 przyjęto bez dyskusji, punkt 3. zamiast w brzmieniu komisji, proponuje ks. Czartoryski: „Sejm wzywa rząd, aby wyjednał ze skarbu państwa dalszy zasiłek bezzwrotny 300.000 złr. na czasowe wyżywienie ludności, na zakupno zboża do siewu i paszy dla bydła, oraz ile możności, na roboty publiczne w okolicach dotkniętych powodzią lub nieurodzajem, tudzież, aby rozdzielanie poszczególnych kwot na powiaty i ich użycie nastąpiło w porozumieniu z Wydziałem krajowym.“

Komisarz rządowy, hr. Łoś, wykazuje, że rząd dał 150.000 złr., następnie 200.000 złr. Do tego zaliczyć należy kwoty, które, bądź już wydane zostały, bądź będą musiały być wydane na rekonstrukcję zniszczonych dróg i budowle wodne na rzekach, będących pod pieczą rządu, a kwoty te wynoszą: na naprawę dróg 165,698 złr., na naprawę budowli wodnych 99.198 złr., co razem z powyżej wymienionemi kwotami wynosi 614.896 złr. Mimo tych wydatków, rząd nie omieszka, jak to już oświadczył minister spraw wewnętrznych w komisji budżetowej, o ile to będzie konieczne dla złagodzenia najgorszych skutków klęsk elementarnych, postarać się we właściwej drodze o dalsze fundusze ze skarbu państwa w miarę wysokości ewentualnego dalszego zasiłku krajowego. Rozdział nastąpi w porozumieniu z władzami autonomicznemi.

Następnie przemawiał p. Skałkowski, dziękując komisji za przyjęcie jego wniosku i oświadczył się za poprawką ks. Czartoryskiego. To samo oświadczył dziś ponownie Stan. hr. Dzieduszycki, poczem przemawiał sprawozdawca komisji, p. Chrzanowski, broniąc wniosków komisji. W głosowaniu przyjęto poprawkę wyżej podaną ks. Czartoryskiego, zamiast punktu 3 wniosku komisji, niemal jednogłośnie.

Przy punkcie 4 uchwalono proponowaną przez ks. Czartoryskiego poprawkę, aby zwrot pożyczek funduszu krajowego rozpoczął się nie z r. 1895, ale z r. 1896.

Punkt 5, o uwolnieniu dokumentów przy zaciąganiu pożyczek wymienionych, uchwalono wedle wniosku komisji bez dyskusji — przy punkcie 6 zaś, dotyczącym wezwania rządu, aby polecił władzom skarbowym w Galicji, iżby wstrzymały do końca września r. b. ściąganie podatków od podatkujących, dotkniętych klęskami elementarnemi, przemawiał obszernie p. Vivien o systemie podatkowym i ściąganiu podatków, poczem wywiązała się obszerna, nader zajmująca dyskusja podatkowa.

P. Vivien mówił o złym rozkładzie podatkowym, o szorstkim sposobie ściągania podatków, przytaczał fakty, iż egzekutorowie bardzo często postępują wbrew brzmieniu ustawy i zabierają za zaległe podatki ostatnie mienie. Zdarza się niestety często, że fantują i sprzedają przedmioty za podatki, które były zapłacone i na które kontrybuent miał kwity. Ściąganie podatków odbywa się nadzwyczajnie szybko, zwrot atoli, względnie odpisanie, następuje nader powoli. Podatki należałoby ściągać wtedy, gdy kontrybuent odnośny ma możność zapłacenia, należałoby więc od rolników n. p. po żniwach ściągać, byłoby to i ulgą dla ludności i korzyścią dla skarbu państwa, bo mniej nawet byłoby zaległości, tymczasem zazwyczaj ściąganie podatków odbywa się w tym czasie, gdy ów kontrybuent nie ma możności czynienia najgwałtowniajszych wydatków.

Dalej mowca wskazywał na przeciążenie urzędników podatkowych, skutkiem czego też tyle „pomyłek“ się zdarza, i na ową nieodpowiednią zasadę ściągania centa, choćby to kontrybuenta naraziło na szkodę tysiąca centów. Mowca nie chce, aby rekurs wstrzymywał egzekucję, ale domaga się, aby tak bardzo błędnie nie wymierzano podatków i należytości. Przytacza 2 przykłady, które samych posłów spotkały, że wymierzono należytości 8 000 złr., a w drodze rekursu obniżono to na 500 złr. — wymierzono podatku 800 złr., a w drodze rekursu obniżono ów podatek do 216 złr. Jeśli takie grube pomyłki zachodzą w wymiarze, toć nie należy egzekwować przed rozstrzygnięciem rekursu, zresztą skąd ludność przychodzi do czynienia wydatków na rekursa.

P. Vivien kończy rzecz tem, że słuszne narzekania ludności na ściąganie podatków stanowią podatny grunt do agitacyj szkodliwych. (Oklaski).

Z kolei mówił p. Dawid Abrahamowicz, którego mowy również z całą uwagą Izba słuchała. Mowca wymownemi słowy zgłasza poprawkę do punktu 6. wniosków komisji i domaga się zarządzenia dochodzenia co do podatkujących, dotkniętych nie tylko wypadkami powodzi ale i nieurodzaju. Kraj w $^{3}/_{4}$ częściach dotknięty został nieurodzajem, który nie mógł być wcześniej ocenionym aż dopiero po dokonanym omłocie.

Rok zeszły był jednym z najbardziej pełnych klęsk; wielu właścicieli ziemskich nie może pokryć niedoborów, a wielu jest takich, którzy nie są w możności przenieść klęski. Wielu z nich ma zafantowane inwentarze za zaległe podatki. Jakkolwiek nie jest popularną rzeczą wspominać w Sejmie o większej własności, ale tylko o ludzie wiejskim, wzmiankę tę mowca uważał za konieczną. Przy tej sposobności p. Abrahamowicz dał słuszną odprawę wczorajszemu przemówieniu p. Huryka, w którem tenże użył zwrotu, że on tylko w Sejmie broni ludu. Tak nie jest, jest to nieprawdą, Sejm nieustannie zajmuje się ochroną interesów ludu z przeoczeniem nawet interesów większej posiadłości.

W końcu mowca podnosi, że władze nie odpisują podatków, których nie można ściągnąć, ale ciągle z roku na rok zliczają nieściągalne podatki i potem rząd powiada, że kraj nasz jest bierny, bo wykazuje masę zaległości. Nie kraj nasz jest bierny — ale urzędy są bierne, nie czyniąc tego, co ustawy nakazują, nie odpisując nieściągalnych podatków.

Wracając do postawionej przez siebie poprawki, powołuje się mowca, że żąda w niej tylko tego, co ustawy nakazują, nie odpisując nieściągalnych podatków.

(Dla braku miejsca jesteśmy zmuszeni dokończenie niniejszego posiedzenia odłożyć do numeru następnego).

CZĘŚC URZĘDOWA.

Odznaczenia. Dzierżawcy dóbr Aleksandrowi Obertyńskiemu w Hałowicach, cesarz pozwolił nosić krzyż komandorski orderu papieskiego św. Grzegorza, a kupcowi Karolowi Pasternakowi w Zborowie, cesarsko-rossyjski order Stanisława klasy trzeciej.

Konkurs. Rada szkolna okręgowa w Żółkwi ma do obsadzenia kilka posad nauczycielskich.

FEJLETON.

25

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

— Nieraz mi wspominałeś, że cię to martwi, iż dotąd nie odkryłeś nic takiego, z czegoby twój rezydent był kontent... Teraz po koleżeńsku ja ci dopomogę.

— Doprawdy?

W głosie Müllera było więcej obawy, niż ciekawości.

— Słuchaj tylko uważnie. Od jednego z moich przyjaciół dowiedziałem się przypadkiem, że na Podgórzu, w domu niejakiego Cieciorki, który dawniej był aptekarzem, ukrywa się jakiś rewolucjonista. Ma on mieć z sobą ważne listy i odezwy. Powiadają, że nawiązuje stosunki nietylko z mieszczanami, lecz także z oficerami tamtejszego garnizonu, w czem mu jest pomocną żona Cieciorki, kobieta, mająca wielką słabość do oficerów... Jeżeli tą sprawą zajmiesz się energicznie, będziesz miał dobry połów.

— A ty czemu się nią nie zajmujesz? — Müller zapytał.

— Ja, trzeba ci wiedzieć, nie biorę się do niej z dwojakiego powodu. Najpierw Podgórze nie należy do mego rezydenta, tylko do twego, ale chociaż ten skopuł dałby się jeszcze obejść, jednakże nierównie ważniejszem jest to, że rzecz tę zakomunikował mi poufnie pewien przyjaciel, który gniewałby się bardzo, gdybym go zdradził...

— Więc chcesz tak zrobić, żeby go kto inny zdradził?

Ajent wzruszył ramionami.

— Co chcesz, mój kochany... Każdy z nas musi spełniać swój obowiązek, ale przecież sama ludzkość żąda, by się go spełniało w formie przyzwoitej, delikatnej. Więc cóż, weźmiesz się do tej sprawy?

— Będę musiał.

Müller szczerą prawdę powiedział. Wszak nie potrzebował długo zastanawiać się nad tem, co usłyszał, by zrozumieć, że czy chce, czy nie chce, musi wszystko zakomunikować baronowi Palmrode. Gdyby tego nie uczynił, a rezydent o tem się dowiedział, on, Johann Müller, byłby za to nie już pensjonowany, lecz otrzymałby natychmiast dymisję, i w dodatku, jako sam podejrzany o *Hochverrath*, poszedłby do więzienia. Na tę myśl biedny kancelista dostał dreszczu w całem ciele. Jeszcze tego brakowało! Lecz nie mniej okropnie mu było, gdy nad tem, co miał uczynić, uważnie się zastanowił. Jeżeli tam schwyta jakiego głupca, mniejsza o to, ale jeżeli wpadnie mu w ręce jaki ważny emisarjusz, naprzykład Dembowski lub Wiśniowski?

— Nie! nie! — w duchu się pocieszał — z tych żaden tam nie będzie, bo oni mają za wiele rozumu... Musi to być jakaś kreatura podrzędniejsza, przez którą Polacy nic nie stracą. Ale choćby był sam nawet Dembowski, muszę go wziąć tym razem. Niechby się lepiej ukrywał i nie lazł mi w ręce... Przecie jam go nie szukał... Do sto tysięcy djabłów! jacy oni głupi, ci Polacy, że wszystko tak robią, iż pierwszy lepszy dureń musi ich odkryć. Ha! kiedy chcecie [illegible] mieli. Ja nie winien, ja muszę spełnić mój obowiązek!

[illegible] jeszcze zaklął i poszedł do barona. W drodze pocieszał się nadzieją, że może rezydent wyśle kogo innego na Podgórze. Wszelako jak już tyle razy w życiu, nadzieja miała go i teraz zawieść. Baron, wysłuchawszy donosu, siadł do biurka i coś napisał. Następnie podając list Müllerowi, rzekł sucho:

— Z tem pismem zgłosisz się pan do komendanta placu na Podgórzu, aby ci dał stosowną asystencję. Mieszkanie należy dobrze przetrząść, a jeżeli ptaszka złapiecie, jak się tego spodziewam, osadzisz go pan dla bezpieczeństwa w wojskowym stockhauzie, skąd z pewnością nie wyleci.

Müller wziął list, ale z miejsca się nie ruszył.

— Możesz pan odejść, przecie czas nagli.

Kancelista skłonił się i już był przy drzwiach, gdy znowu zawrócił.

— *Was bedeutet das?* — zapytał rezydent, czoło marszcząc.

— Chciałem zwrócić uwagę Waszej Ekscelencji na jedną okoliczność. Jeżeli pójdę na Podgórze, to mieszkańcy tamtejsi, między którymi jest nierównie więcej rewolucjonistów, niż porządnych ludzi, zapamiętają moje rysy i potem w Krakowie trudno mi będzie działać skutecznie. Mniemam zatem...

— Że lepiejby było, abym na pańskie miejsce kogo innego wysłał? — baron przerwał. — Ależ, panie Müller, twoja działalność jest tu, niestety, tak mało skuteczną, że czy cię poznają, czy nie poznają, nic przez to nie stracimy. Bądź pan zdrów i spiesz się, aby nie było za późno.

Müller wyszedł, a w godzinę po tej rozmowie znajdował się już w kancelarji komendanta placu na Podgórzu.

XV.

W mieszkaniu państwa Cieciorków nigdy jeszcze nie było tak wesoło, jak w tych dniach. Dawniej tylko wieczorami, gdy przyszedł do nich z wizytą rotmistrz Hermann, lub jaki inny oficer, słychać było przy akompanjamencie klawikordu, śpiew pani Sydonji, która miała alt wysoki: przeciwnie teraz, pani aptekarzowa, jak ją niektórzy złośliwie nazywają, śpiewa ciągle, rano, w południe i wieczór. W ogóle sąsiedzi nie przypominają sobie, by ją kiedy widzieli w humorze tak doskonałym, a że złośliwość ludzka jest bez granic, więc wszystkie sąsiadki, tych nawet nie wyjmując, które „brzydzą się plotkami", twierdzą jednogłośnie, że pani Sydonja li dlatego jest rozśpiewana i uszczęśliwiona, że w jej domu mieszka teraz młody i przystojny kuzynek, którego tak troskliwą otacza opieką, iż go na krok od siebie nie puszcza.

Skąd ów kuzynek przyjechał, i w którym właśnie dniu pojawił się w jej domu, o tem, mimo skrzętnych wypytywań, żadna z sąsiadek nie mogła się dowiedzieć. Prawdą dotąd stwierdzoną jest tylko to, że pewnego poranku kucharka pani aptekarzowej powiedziała kucharce pani Emmy, ta zaś przy pomocy swej chlebodawczyni i licznych jej przyjaciółek, dalej w świat puściła, że państwo Cieciorkowie mają gościa, który przyjechał do nich aż gdzieś z po za Lwowa i prawdopodobnie dłużej u nich zabawi. Sąsiadki z początku cierpliwie czekały, żeby im pani Sydonja swego kuzynka zaprezentowała, wszelako, gdy jeden i drugi dzień minął, a to nie następowało, zaczęły pod najrozmaitszemi pozorami zaglądać do domu państwa Cieciorków, i po tygodniu zgodnie orzekły, że kuzynek jest chłopcem przystojnym i miłym, i że mu równego nie ma na Podgórzu.

— Teraz się nie dziwię, że tak ciągle w domu siedzi — rzekła pani kontrolorowa, robiąc minę szczególną.

— Ciekawam, jak długo tu zabawi — dodała pani Emma, żona dyrektora urzędu celnego.

— Biedny rotmistrz Hermann! — westchnęła panna Malwina, najmłodsza córka państwa respicjentów.

Kuzynek pierwszych kilka dni przesiedział w domu państwa Cieciorków, nikomu się nie pokazując. Powoli jednak zaczął wychodzić, raz nawet zjawił się na rynku z rotmistrzem Hermannem, a że był młody i konie, jak sam mówił, namiętnie lubił, więc najchętniej przebywał dotąd w towarzystwie oficerów, którzy często na godzinę i dłużej zabierali go do swojej ujeżdżalni. Ale chociaż szukał wojskowych, nie zapomniał o innych mieszkańcach Podgórza, i do tygodnia poznał wszystkich matadorów tej miejscowości.

Pan Bonifacy Cieciorka, odkąd zjawił się kuzynek żony, zrobił się jeszcze poważniejszy, i prawie nic już nie mówił. Za to w sposób, dający niemało do myślenia, oczy przymrużał, wzdychał i głową potrząsał. Jak dawniej, chodził i teraz na raki, lecz szanowna kompanja nie mogła zeń nigdy nic wydobyć. Jeżeli go zanadto natarczywie wypytywano, czy nie wie, co Centralizacja myśli, i gdzie się obracają Dembowski z Wiśniowskim, oczy przymykając, krótko odpowiadał:

— Wiem wszystko, ale nie mogę mówić... Tajemnica!

Była godzina poobiednia. Pan Cieciorka, wypiwszy czarną kawę, drzemał na sofie w swoim pokoju, trzymając w ręku cybuch z dużym bursztynem. W salonie siedziała pani Sydonja, naprzeciw pani respicjentowej, która, zająwszy miejsce na kanapie, wiodła żywą rozmowę z młodym kuzynkiem gospodyni domu, który tak był podobny do Stanisława Müllera, jak jedna kropla wody do drugiej. Było mu nawet na imię Stanisław, tylko nazywał się inaczej, bo Zieliński. Ilekroć pani aptekarzowa przedstawiała komu swego kuzynka, na szlacheckie jego nazwisko kładła zawsze szczególny nacisk, a jeżeli potem nadarzyła się sposobność, nie omieszkała zręcznie wtrącić, że Zielińscy są szlachtą karmazynową, która z dawien dawna była spokrewniona z hrabiami i książętami. Jeden z nich o mało nawet kiedyś tam królem polskim nie został, lecz przeszkodziła temu niecna intryga kandydatów zagranicznych, którzy kupowali głosy za grube pieniądze, podczas gdy za Zielińskim jedynie jego zalety przemawiały. Pan Cieciorka, głową kiwając, potwierdzał słowa żony, ale mimo to, gdy razu pewnego sam na sam z nią został, po dłuższym namyśle ośmielił się w te słowa przemówić:

— Ten Stanisław, moja duszko, to człowiek bardzo miły, przyzwoity i cnotliwy... Z tem wszystkiem jednak dziwi mnie, że mając takiego kuzynka, nigdyś mi o nim dawniej nie wspominała.

— Jakto nie wspominałam? a czyż dwa lata temu nie mówiłam ci, Bonisiu, że wujeczna moja siostra ma syna?

— Więc to ten?

— Ten sam.

Pan Cieciorka oczy przymknął i rzekł po namyśle:

— Jeżeli się nie mylę, to twoja wujeczna siostra jest za panem Balbińskim, a ten nazywa się Zieliński.

Pani Sydonja skoczyła jak oparzona.

— Że też ty masz tak krótką pamięć! — zawołała. — Balbiński jest jej drugi mąż, pierwszy zaś nazywał się Zieliński, i Staś jest z pierwszego małżeństwa. Ale choćby nawet nie był kuzynem, i do tego tak dobrze moim jak twoim — szybko dodała — to i w takim jeszcze razie powinieneś być szczęśliwy, że do nas przyjechał. Wszak wiesz, jaką ma misję... Ufam w Bogu, że wszystko dobrze pójdzie, tylko ty, mój Bonisiu, trzymaj zęby za zębami, boby mogło być nieszczęście... Do spraw, które ma załatwić, nie potrzebujesz się wtrącać, ja sama najlepiej mu pomogę, zwłaszcza, że znam dobrze wszystkich oficerów, ty zaś okazuj mu tylko wszędzie tę miłość, na jaką Staś zasługuje, bo gdybyś inaczej się zachowywał, świat gotówby Bóg wie co pomyśleć... ludzie tacy są podejrzliwi... i tembyś mu misję utrudnił! Pamiętaj o tem, Bonisiu, boś przecież patrjota!

— Bądź spokojna, duszko, bądź spokojna! — rzekł mąż, w czoło żonę całując.

(Dalszy ciąg nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Szanowny Redaktorze!

Mimo ogólnie przyjętych prawideł estetycznych, sądy jednostek o dziełach sztuki, mianowicie o dziełach scenicznych, (jeśli też wprost nie są arcydziełami) podlegać zwykły tak indywidualnym zapatrywaniom, że o jednym i tym samym utworze tyle pada (mniej lub więcej odrębnych) zdań krytycznych, ilu jest wyrokujących. A jużci co najmniej byłaby niewłaściwą wszelka literacka polemika między autorem a recenzentem. Atoli, gdy w Nrze 27 *Głosu Narodu* zrobiono mi zasadnicze zarzuty co do politycznej strony dramatu „Watażka“, uczyniono mi je zaś w tonie iście przedmiotowym, bardzo poważnym, z pominięciem osobistych wycieczek, od których niestety nie wszystkie poważne czasopisma powstrzymać się umiały — zezwolisz tedy, Szanowny Redaktorze, że starać się będę stanąć w obronie politycznej tendencji tego dramatu.

Sprawozdawca słusznie zaznaczył, że w osobie unickiego parocha „stawiając ideał księdza ruskiego, okazać tem chciałem, jak z mojego stanowiska prawdziwy patrjotyzm Rusinów pojmuję“. — Zarazem jednak wytknięto mi błąd psychologiczny, że ksiądz ruski, dla którego Polska była państwem, nie ojczyzną, przez wzgląd na dobro tegoż państwa, własnego syna oddaje wojskom polskim, która to scena nieludzka i nieprawdziwa miasto grozy, budzi odrazę.

Owoż ks. Cyryl, Rusin z krwi i z kości, tem samem zgoła nie czuje się (w ścisłem znaczeniu tego wyrazu) zagorzałym Lachem — a jednak z pełnego przekonania wiąże się duchem z obrońcami Rzeczypospolitej, Barszczanami — Polska bowiem daje mu rękojmię narodowej i religijnej swobody, której zagładę przeczuwa pod obuchem „nadciągającej od północy zmory“. Jeśli Polska ściślejszą nie jest mu Ojczyzną — jest mu Ona uczciwym, serdecznym opiekunem, i w tem właśnie tkwi kryterjum politycznego jego czynu w strasznym, rodzinnym konflikcie. Syn jego padł w objęcia prawosławia i staje się (z wiadomych pobudek) narzędziem zagłady Polski, a więc i Ukrainy. W czarnej chwili kataklizmu, gdy Rzeczpospolita ma runąć, a z nią i ukochana jego Ruś — w chwili, gdy w posadach ziemia drży, a łuny pożarne, wraże gwałty i mordy podszczutej czerni podniecają do egzaltacji rozdrażniony jego ustrój nerwowy, w chwili, gdy jednak, wykarmiony chlebem prawego Lacha-szlachcica, a oszołomiony przez czerńców i Moskwie zaprzedany, w wybuchu zwierzęcej chuci rzuca się na dwór dobrodzieja i wyrzekając się dla zemsty wszystkiego, co ojcu drogie i święte, ryzunem staje się i zdrajcą, w okropnej tej chwili, ks. Cyryl, szarpany mękami zawodu i rozpaczy, zdobywa się na krok (może i nie ludzki) i syna zbrodniarza oddaje w ręce sprawiedliwości, w ręce druhów po duchu.

Jestże oraz błędem psychologicznym, że rodzic, ksiądz, ochłonąwszy z chwilowej, politycznej ekstazy, błaga o życie dla jedynaka?... A wszak ci ten jedynak, acz w niemej, lecz bardzo dobitnie zarysowanej scenie, ostatecznie ugiął się w obliczu cerkiewki — przed ojcem na kolana, błagając o przebaczenie... A wszak ci w scenie tej jedynak, (po usieczeniu półkownikowej również ochłonąwszy z mącącego mu umysł zwierzęcego szału miłości i pomsty) przyznał się tem samem na kolanach do winy....

Zda mi się, nie tylko nie naraziłem się na zarzut psychologicznego błędu, lecz końcową odsłoną aktu 3-go ocaliłem człowieczeństwo egzaltowanego polityka, który przecie nie przestał być księdzem i ojcem... Omelko zresztą, który w 1-szej odsłonie ostatniego aktu rozgrzany dokonanym aktem zemsty, odtrąca przedstawienia ojca, tenże sam Omelko w dybach, złamany, żebrzący na kolanach o przebaczenie, a ocalony od haniebnej śmierci przez ojca, pławić się dalej w krwi pobratymców nie będzie...

Jeszcze jedno.

Autor recenzji wyraża swoje przekonanie, że z przedstawienia „Watażki“ każdy Rusin wyjdzie — oburzony. Praktyka pouczyła, że tak nie jest. Wśród braci Narodowców-Rusinów, (mam zaś zaszczyt wielu życzliwych wśród nich liczyć przyjaciół) znalazłem ciepłe jeno słowa uznania; dalej w obec przedstawień tego dramatu we Lwowie i po miastach wschodniej części Galicji, żadne (nawet przeciwnego obozu) czasopismo ruskie nie podniosło rekryminacyj przeciw politycznej tendencji mojego dramatu — (czego by z pewnością nie zaniechano) co więcej, pierwszą trupą, która przy licznym zjeździe okolicznych księży obrz. gr. kat. „Watażkę“ odegrała, była właśnie prowincjonalna trupa ruska w Przemyślu.

Przyjm, Szanowny Redaktorze, wyrazy rzetelnego szacunku i poważania.

Lwów, d. 7 Lutego 1894 r.

Aureli Urbański.

Do słów Szanownego Autora mamy tylko jedno dodać.

Być może, że i nam tendencja „Watażki“ nie była by się wydała tak szorstką, nawet nieludzką, gdyby sztuka sama była inaczej odegraną. Od tego najwięcej zależało.

* * *

Czy zastanawialiście się kiedy nad losem tych biedaków, których jedni nazywają pospolicie kelnerami, inni z francuska garsonami? Ledwieś wszedł do restauracji lub kawiarni, już kelner u progu kłania ci się uprzejmie, zdejmuje z ciebie palto i pyta: czem by ci mógł służyć? Gdyś usiadł do stołu, usługuje ci jak najszybciej, przytem, przez wzgląd na twoje nerwy jak najciszej, znosi twoje kaprysy, gdy się uskarżasz na słońce które przez okno wpada, — twoje złośliwe uwagi o nieczystej serwecie, której przecie on sam nie prał — słucha cierpliwie twoich wymówek, żeś dostał twardy bifstek, przydymione ziemniaki i wino fałszowane, w końcu musi jeszcze pokornie połknąć wszystkie wyrzuty, że cię trują a przytem zdzierają! I dla kogóż on się tak poświęca? Dla swego pryncypała... Na wszystkich polach pracy społecznej walka jest ciężką, o chleb dziś trudno, ale kto wie, czy tym biedakom, nie mającym ani w dzień wypoczynku, ani nocy spokojnej, nie jest najciężej. Wszak nie tylko pracują, oni muszą także znosić upokorzenia...

A dla kogo to czynią? Dla swoich pryncypałów, aby im „interes“ szedł coraz lepiej...

Któż więc tych wydziedziczonych powinien by najbardziej wspierać, podtrzymywać, ochraniać? W pierwszym rzędzie chyba sami pryncypałowie. Tymczasem kelnerzy, przynajmniej u nas, w Krakowie, nie równie więcej uskarżają się na pryncypałów niż na wszystkich innych. Niedawno dawali bal, na dochód budowy własnego domu, boć i oni, gdy ich starość złamie, chcieliby pod własnym dachem głowę skłonić. Publiczność uczyniła dla nich stosunkowo dosyć, ale restauratorowie, z małemi wyjątkami, prawie nic... Jakiż to smutny objaw! Czyż ci panowie zapomnieli, że i oni po największej części byli niegdyś takimi samymi kelnerami i tylko dzięki hojnym napiwkom, wyszli na panów?... I jak tu się potem dziwić, że po miastach wzmaga się biedny proletarjat, z którego tworzą się kohorty socjalistów, skoro ci, którzy o własnych pracownikach powinni pamiętać, od tego obowiązku pierwsi się usuwają?...

O! tą drogą postępując, ani zasług sobie nie przysporzycie, ani sławy nie zdobędziecie!

* * *

W każdym numerze naszego pisma wzywamy czytelników, aby kupowali tylko u chrześcijan, a chociaż ten i ów śmieje się z tego, my stoimy twardo przy raz wywieszonym sztandarze, wierząc w starą sentencję rzymską, która nam niegdyś w szkołach mówiła, że kropla, acz mała i słaba, skutkiem bezustannego padania, w końcu nawet kamień wyżłobi. Powoli tedy zrobimy i my wyłom w obojętności naszego społeczeństwa, boć prawdą jest niewątpliwą, że cokolwiek leży w granicach ludzkich sił, to prędzej lub później da się osiągnąć...

Złymi jednak bylibyśmy doradcami, gdybyśmy występowali tylko przeciw żydom, a równocześnie nie wytykali błędów własnemu społeczeństwu. I tak od ludzi bardzo poważnych otrzymaliśmy szereg uwag, nad któremi chrześcijanie powinniby się dobrze zastanowić.

„Zamieszkałem w ulicy X. — pisze nam jeden — a że niedaleko odemnie znajdowała się oficyna fryzjera-chrześcijanina, więc udałem się tamże z życzeniem, by codzień rano, o pewnej godzinie, przychodził z niej kto mnie golić. Nie szło to jednak... wciąż piętrzyły się trudności. O 7 rano było temu panu za wcześnie, o 8 zapóźno; raz z oficyny goście wyjść mu nie dali, kiedy indziej ktoś gwałtem już z drogi, gdy szedł do mnie, zabrał go do siebie. Widząc, że źle, udaję się do drugiego golarza. Ta sama historja. Przerzuciłem jeszcze dwóch, a widząc że nic nie wskóram, zgłosiłem się do żyda. Ten jest punktualny, jak zegarek, przytem grzeczny i tańszy niż chrześcijanie, więc odkąd on mnie goli, nie potrzebuję się uskarżać...“ — „Byłem u krawca ...skiego — pisze drugi. — Ledwie raczył mi materje pokazać, a w całem obejściu tyle miał lekceważenia dla mojej osoby, żem od razu uczuł całą moją nicość. I nic w tem dziwnego. Wszak my, rzemieślnicy krakowscy, nie jesteśmy niemieckimi gburami, my nie będziemy wołali: *Hab' die Ehre!... Ich empfehle mich!* — myśmy, mospanie, synami Krakowa, a nas mieszczaństwo stare, wszyscy w prostej linii pochodzimy od owego Wierzynka, który królów gościł! — Istotnie, takie o sobie mniemanie mają ci panowie i niegrzecznością wszystkich zrażają, nie dziw też potem, że publiczność ze smutkiem ciągnie do żydów lub po sprawunki jedzie do Wiednia“.

Umieściliśmy te słowa nie w zamiarze dokuczenia komukolwiek, lecz w chęci zwrócenia uwagi naszego mieszczaństwa na wielki u niego brak grzeczności, na co w Krakowie powszechnie obcy się uskarżają, a co bynajmniej nie wychodzi na korzyść handlu chrześcijańskiego... Pomyślcie tedy o tem, panowie mieszczanie! —

* * *

Zabieraliśmy już głos w sprawie konkursów, ogłaszanych przez komitet Kościuszkowski, a o ile zdanie nasze było w tej mierze usprawiedliwione, dowodzi właśnie rozstrzygnięty konkurs na tablicę pamiątkową do kościoła OO. Kapucynów.

Było pierwotnym zamiarem tablicę pamiątkową tam umieścić, ze względu na możność podnesienia uroczystości, które w marcu rb. odbyć się mają, jako jednego z momentów programu obchodu.

Chodziło o umieszczenie takiej tablicy, jaka np. znajduje się na domu w Rynku, przy linii A—B, gdzie Kościuszko, będąc jeszcze kapitanem artylerji, mieszkał. Otóż po prostu należało zamówić u kamieniarza podług danego rysunku tablicę i sprawa skończona. Tymczasem wziął się do tej tablicy cały komitet, czy raczej jego sekcja „dekoracyjna“, rozpisuje na skomponowanie jej konkurs, zostawiając fantazji konkurentów nieograniczone pole okazania swojej twórczości. Cóż się dzieje? Oto pojawia się 13 planów najfantastyczniejszych, z których najniemożliwsze do wykonania otrzymują pierwsze nagrody. Projekty te malarskie kosztują dotychczas 200 zł; tyle bowiem wynoszą nagrody (100, 60 i 40 zł.), obecnie zaś skończyć się musi na tem, co powinno było stać się od razu, trzeba będzie

poprostu zamówić u jakiegoś rzeźbiarza, czy kamieniarza tablicę, podług jakiegoś możliwego projektu i zapłacić za nią znowu kilkaset guldenów.

Kto za te pomysły sekcji „dekoracyjnej“ będzie płacił, rzecz ciekawa.

* * *

Fatalizm prawdziwy zawisł nad niektóremi sprawami miasta naszego, hamując jego postęp i rozwój. Że wśród ubóstwa niełatwo zdobyć się nam na aparat tak kosztowny, jakim są wodociągi, rozumiemy to dobrze, ale są rzeczy drobniejsze, również dla korzyści lub wygody mieszkańców pożądane, a chociaż niekosztowne, spełnienia ich jednak doczekać się nie można, głównie dlatego, że odnośne referaty w sekcjach Zarządu miasta niezałatwione leżą. — Spodziewaliśmy się n. p., że, przypominająca historję o „Żydzie nieszczęsnym tułaczu“, sprawa pomnika Mickiewicza znajdzie choć w tym roku ostateczne zakończenie. Tymczasem nie znaleźliśmy w budżecie wstawionej kwoty, która na uporządkowanie placu jest potrzebną. Pytamy: dlaczego? Odpowiadają: „Ponieważ projekt komitetu leży dotąd w komisji niezałatwiony“. Dla tej samej przyczyny mieszkańcy Zwierzyńca, Łobzowa, Pędzichowa nie mogą się doczekać rozprowadzenia sieci tramwajowej i czekać zapewne tak będą szczęśliwie, dopóki gdzieindziej środek ten komunikacyjny nie zostanie zastąpiony — przez balony. Ale wszystko to jest jeszcze fraszką w porównaniu z podaniem wniesionem do Magistratu przez Towarzystwo upiększenia miasta o pozwolenie wysadzenia niektórych ulic drzewkami. Czy uwierzycie państwo, że na podanie to, wniesione w r. 1889, Zarząd dotąd odpowiedzi nie otrzymał?

I jakże się dziwić, że Towarzystwo, przejęte zrazu najlepszemi chęciami, mając do zwalczania przeszkody, tam, gdzie raczej pomocy miałoby prawo się spodziewać, powoli opuszcza skrzydła i wraz z wieloma innemi Towarzystwami krakowskiemi popada w senność — długą, głęboką...

Że na Wschodzie, między ludźmi apatycznymi, trudno cokolwiek szybko przeprowadzić, to rzecz wiadoma; prawdę też mawiał swego czasu Ali pasza, sławny wezyr Padyszacha, że gdyby do Stambułu zawinął okręt, złotem naładowany, to Wysoka Porta jeszcze by go nie przyjęła bez „bakszyszu“. U nas Magistrat od osób prywatnych nie chce przyjąć przysług, które go nic nie kosztują, a dla miasta są korzystne. Czyżby i on czekał na „bakszysz?“

* * *

Potrzebę istnienia w Krakowie „Harmonii“, udowadniać byłoby chyba zbytecznem. W murach miasta naszego znajdują się wprawdzie aż cztery orkiestry wojskowe, ale wiadomo przytem, że z nich nie zawsze korzystać nam wolno. — Zdarza się to przy wszystkich zwłaszcza obchodach i uroczystościach narodowych, które coraz więcej mnożą się w Krakowie, przytrafia przy pogrzebach, majówkach, w ogóle wszędzie, gdzie orkiestry te mają wystąpić publicznie — nie w celach wojskowych. Otóż potrzebie takiej czyni zadość nasza „Harmonia“, która prócz tego jeszcze to doniosłe ma znaczenie, że skupiając koło siebie młodzież z klas rzemieślniczych, daje w chwilach wolnych od zajęć zawodowych, godzinę rozrywki, obok zarobku, a odciąganiem od złego spędzania czasu, do uobyczajenia niższych warstw społeczeństwa znacznie się przyczynia. Zdawałoby się, że ze wszystkich tych względów „Harmonia“ powinnaby budzić dla siebie szerokie w mieście zainteresowanie, powinnaby cieszyć się ogólnem uznaniem i zachętą, która również dla ciała zbiorowego jak i pojedyńczego człowieka do dalszego postępu jest potrzebną. Tymczasem Towarzystwo głównie wysiłkiem pojedyńczych osób istnieje i ciągłą troską o niepewne „jutro“ jest dręczone. Bezwątpienia, apatja publiczności zasłaniająca się, tak chętnie „ciężkiemi czasami“ stanu tego nie małym jest powodem, ale i z drugiej strony przypuścić należy, że gdyby kierownictwo orkiestry spoczęło w rękach odpowiednich, tj. gdyby kapelmistrzem był chrześcijanin, przytem muzyk z przedmiotem lepiej obeznany — to i sympatja dla Towarzystwa stałaby się ogólniejszą. Oby Zarząd „Harmonii“ ożywiony bezsprzecznie jak najlepszemi chęciami względem zapewnienia jej potrzebnej powagi i dalszego postępu, nie przeszedł nad słowami naszemi do porządku dziennego ..

Teatr.

Publiczność ma sąd własny i nie słucha reklam dzienikarskich — powiedzieliśmy niedawno, a wczorajsza premjera p. Michała Wołowskiego p. t.: „Kropka nad i“ wszystkich przekonała o prawdziwości naszego twierdzenia. Mimo, że to była sztuka nowa, przytem oryginalna, co dla kół szerszych jest zawsze bardzo ponętnem, do teatru pospieszyło mniej osób, niż na każde inne przedstawienie — i zaiste lepiej wyszli ci, którzy „Kropki“ nie widzieli, niż owi nieszczęśliwi, którzy za swoje pieniądze musieli się wynudzić i wyzłościć.

Pan Michał Wołowski. acz pisze wiele i jak Marek po piekle tłucze się po rozmaitych dziennikach warszawskich, nie jest firmą ani literacką, ani krytyczną, a już najmniej dramatyczną, i zaiste trzeba było wielkiej odwagi, żeby jego utwor najnowszy pokazywać inteligentnej publiczności.

Rozbierać sztuki nie będziemy, gdyż na ten zaszczyt nie zasługuje. Zresztą tylko to można analizować, co stanowi jakąś całość, tu zaś nie ma ani charakterów, ani sytuacyj, ani prawdy, ani loiki. ani dowcipu, ani stylu — słowem nic. Jest tylko zbiorowisko scen luźnych, w których ludzie biegają, skaczą, niesmacznie błaznują — są najlichsze zwroty operetkowe i koncepty przypominające budy-jarmarczne.

W ogóle „Kropka nad i“ mogłaby jeszcze z jakiem takiem powodzeniem być wystawioną na rynku w Birczy lub w Kulikowie, ale nigdy w mieście, którego ludność ma pretensje do wykształcenia. Rzeczą dowcipną i wielce intrygującą jest chyba tytuł, ale, niestety, i tego p. Wołowski sam nie wymyślił, lecz zabrał go francuzom.

Jak grali artyści? W stosunku do wartości sztuki, grali genjalnie i wszyscy odczuwaliśmy ich cierpienie, że w takim utworze musieli występować!

Czy dałby kto wiarę, że w komedji pokazał nam autor tylko jedną postać prawdziwą? A tą jest służący, Józef, którego p. Jejde odegrał wyśmienicie. On też był królem wczorajszego przedstawienia.

Miłego wrażenia doznaliśmy także w teatrze widząc dwa piękne malowidła p. Kotowicza, z których jedno przedstawia „Wiosnę“ a drugie „Lato.“ Wisiały oba w salonie, a zacięcie artystyczne, dobry smak i łudząca prawda w oddaniu martwej natury, jak np. pluszu, tyle zdziałały, żeśmy się temi obrazami bez porównania więcej zachwycali, niż genialnym utworem p. Wołowskiego.

Verax.

ŁOWY W KARPATACH.

(Notatki z wrażeń Nemroda).

(Ciąg dalszy).

Zahuczał najpierw jeden strzał, po nim zaraz drugi, i rozległ się ryk donośny, straszny, aż liście na drzewach drgnęły.

Wziąć udział w boju, który się zaczął, było już nie przyjemnością, lecz obowiązkiem.

Zbiegłem w dół. Las w tem miejscu był młody i dość rzadki, dzięki temu szybko pośpieszałem, zmierzając ku potokowi wąskiemu, który środkiem jaru płynie. Im bliżej byłem miejsca, gdzie ryk dał się słyszeć, tem głośniej psy ujadały.

W naszem towarzystwie znajdował się pewien Niemiec, w średnich latach, niski, czerwony, łysy; mieszkał w okolicy. Z zawodu był rolnikiem, siedzącym na niewielkim folwarczku, z amatorstwa lekarzem, bo czyś był umierający, czy zdrów jak rydz, aplikował ci zawsze homeopatję. Nazywano go za to „konsyljarzem,“ z czego on sam niezmiernie był dumny. *Herr Doctor* lubił polować, a choć strzelał nieszczególnie, cuda opowiadał o swej zimnej krwi w walce z niedźwiedziami, których nastrzelał kilka kóp.

W chwili, gdym do potoku dobiegał, na prawo spostrzegłem pana Galińskiego, pędzącego z wszystkich sił, na lewo Ołeksę. Ten w prawej ręce strzelbę trzymając, jak kozieł kłody przesadzał, a na twarzy rozgorączkowanej oczy mu się skrzyły. W ślad za nim spieszyło jeszcze dwóch myśliwych.

Po drugiej stronie potoku, przerażonym naszym oczom przedsiawił się straszny widok. *Herr Doctor* uciekał między drzewa, robiąc zygzaki to w prawo, to w lewo, strzelbą zaś wymachiwał po za siebie, jakby się od psa opędzał. W ślad za nim biegł niedźwiedź zakrwawiony i przedniemi łapami o drzewa bijąc, usiłował go schwycić.

Psy naszczekiwały z daleka.

Jeszcze chwila, a *Herr Doctor* zginie.

— *Waldman!* weź go! — zawołał gromko pan Galiński.

Stary ogar, usłyszawszy głos swego pana, który przed nim zabił już niejednego niedźwiedzia, rzucił się śmiało naprzód i misia za kudły pochwycił. To Niemca ocaliło. Niedźwiedź z tyłu zaatakowany, szybko się obrócił, ale w tej chwili w łeb ugodzony, runął na przednie łapy.

Ołeksa spojrzał na pana radcę z gorzkim wyrzutem. Wszak i on mierzył, tylko nie zdołał pierwszy strzelić.

Zagrały rogi, zbiegli się myśliwi, wszyscy stanęli dokoła misia, z którego ran otwartych ogary ciepłą krew zlizywały.

Herr Doctor, blady, jak chusta, i jeszcze cały drżący, miasto swemu wybawcy podziękować, podniósł z ziemi gruby pręt, przystąpił do niedźwiedzia i bijąc go po piętach, rzekł z wymuszonym uśmiechem:

— *Du Kerl!* Ty chciala zlapacz pan konsiliarz... *Du Spitzbub!* Dobsze ci tak, dobsze!

VI.

Było ich trzech.

Nim gajowi z Klimca sprowadzili konie z wozem, na który mieli zabrać naszą zdobycz, upłynęło kilka godzin.

Tymczasem słońce skryło się za góry i na lasy zaczął mrok padać. Po nienaturalnym skwarze dziennym zrobiło się chłodno. Rosa obfita a zimna, pokryła nasze odzienie.

Ponieważ do domu nie chcieliśmy wracać z próżnemi rękami, przeto wyciągnęliśmy misia na polanę, acz nie bez wielkiego wysiłku, pocem straż leśna nazbierawszy suchych gałęzi rozłożyła wielkie ognisko. Przy niem mieliśmy czekać na konie z Klimca.

Gdy przy buchającym płomieniu usiadło kilkunastu ludzi o twarzach ogorzałych, wyrazistych i gdy kieliszki, złotym płynem napełnione, gęsto krążyć zaczęły, rozwiązały się wszystkim języki. Najgłośniej jednak mówił *Herr Doctor*. Ten miał już czas odzyskać równowagę, a ponieważ przy jego pierwszem zetknięciu z niedźwiedziem, nikt nie był obecny, przeto chciał, aby z jego ust wszyscy się dowiedzieli, jak bohatersko potykał się z kudłatym przeciwnikiem.

— Usłyszawszy chrzęst łamanych gałęzi — opowiadał głosem podniesionym — postanowił niedźwiedziowi drogę zabiedz, bo strzelać do tej bestji, to jego największa „passion,“ więc w tym celu przeszedł strumyk i dostał się na brzeg przeciwległy. Jednakże ledwie tu stanął, po-

strzegł niedźwiedzia, idącego prosto na niego. Nie było czasu na strzelanie. Podnosi strzelbę. Pali raz — kula trafia misia pół cala poniżej serca; pali drugi raz — kula przeszyła mu kark, ćwierć cala poniżej kości pacierzowej.

— A wtedy konsyljarz w nogi! — ktoś przerwał.

— Ja nie uczekal, tylkom se z honorem rejterowal. Pszecie nie moglem więcej strzelać, kiedy strzelba byl nie nabity!

— Racja! Racja! — kilku zawołało.

— Może tam jednak było trochę więcej niż cal i pół cala? — nowy głos zauważył.

— Od tego ja doktor, szeby se na to znacz! — Niemiec hardo odrzucił. — Ja tamten tydzień mial gorsze awanture. Poszedl ja jeden dżień na górny Beskid wabicz jarzombki. Wtem slysze sze cosz robi do mne: psy! Ja myszlal sze to kot, a to byl wielgi panter, co uczek w Munkaczu z menaszeryi. Leszal w trawie, pysk otwoszyl i wciąsz robil: psy! Nie namyszlajonc se dlugo, bo na to niebyl czas, spuszczyl ja szczelbe i palnol mu w pysk! Ani pisnol i zdechl!

Chociaż tego rodzaju wypadki często się zdarzają, nie ma bowiem roku, żeby gdzie z menażerji nie uciekłc jakie zwierzę drapieżne — ja sam, przed laty dwudziestu, byłem świadkiem polowania na lwa w Apeninach — otóż choć tego rodzaju przygoda była możliwa, mimo to całe otoczenie spojrzało niedowierzająco na doktora, jakby go chciało spytać: mówisz ty prawdę, czy też kłamiesz? *Herr Doctor* miał reputację łgarza pierwszej próby i — tylko jeden major mógł mu na tem polu sprostać.

(Dalszy ciąg nastąpi w najbliższym Nrze niedzielnym).

LITERATURA.

Anima lachrymans i inne nowe poezje Jana Kasprowicza. Lwów, Jakubowski i Zadurowicz 1894.

O poecie tym, wnoszącym nowe w naszą literaturę prawidła, nowe pojęcia i nowe otwierającym nam światy, należałoby właściwie napisać studjum. Nie tu na to miejsce. Pismo codzienne zajmować się studjami literackiemi ani czasu, ani możności nie ma. Na piśmie codziennem jednak cięży obowiązek zwrócenia uwagi publicznej na zjawisko czy to w dziedzinie sztuki, literatury, czy też na każde inne, skoro takie się pojawi; wskazać na odkrytą rudę tam, gdzie ona sama w oczy przechodniów obojętnych nie wpada. Dziennikarstwo nasze — czynimy mu z tego zarzut — robiące skwapliwie reklamę miernotom wszelkiego rodzaju, nie ma czasu zająć się literaturą własną, wskazać na talenty prawdziwe, szerokie, głębsze po nad zawartość czczych i źle ulepionych frazesów.

Stronniczość polityczna przenosi się u nas na pole sztuki i literatury i to jest dla nich klęską. Dzięki tej partyjności, zabija się u nas talenty, jeżeli już nie tendencyjną, złośliwą krytyką, to przemilczaniem konsekwentnem autorów, czy artystów, kto wie czy nie bardziej zabójczem i trującem od najzjadliwszej krytyki.

Ze stanowiskiem tem naszej krytyki pragniemy nic nie mieć wspólnego, wierni zasadzie przedmiotowości i sprawiedliwego oceniania wszelkich faktów społecznych. Co godne podniesienia, podnosimy, bez względu, czy to od naszych bliskich przyjaciół, czy wrogów wyszło, co zasługuje na skarcenie potępiamy, nie patrząc, kto jest ten, co zawinił. Szczególnie zaś w sprawach sztuki i literatury daleko chcemy stać zawsze od wszelakiej stronniczości.

Wypowiedzieliśmy kilka tych uwag z powodu, że właśnie poeta, o którym mówimy, mniej ma szczęścia, że się tak wyrazimy, od wszystkich współczesnych Skorodradzkich i Rozbickich, cieszących się względami prasy, roztrąbiającej np. za to na rozmaite głosy i tony przyjazd jakiejś nędzoty z odczytem o poezji, która nigdy nie była i nie będzie poezją.

Nic jednak dziwnego. Poeta, który woła:

„Spieszcie Heloci! głodni, choć swą ręką
Złoto w chlamidy dla sytych dzierżgacie!
Spieszcie, oddani w móc liktorskim pękom,
Wy, co falerno w czasze nalewacie,
Gdy senatorów tłum w biesiadnej szacie
I w róż koronach z tej rozpusty rzerzy!
Spieszcie i kończcie! Krew wasza nie w stracie!
Chrystus w jej kroplach, a Chrystus zwycięży,
Choć nie ma wilgnych kaźni i krwawych oręży!“
(*Narodzenie Chrystusowe*).

— poeta taki nie może liczyć na względy prasy urzędowej lub półurzędowej, jaka niestety u nas panowanie rozpostarła.

Nie jest, jak rzekłem, zamiarem moim pisanie studjum o Janie Kasprowiczu i chodzi mi tylko o zaznaczenie faktu w epoce dzisiejszej niezwykłego, pojawienia się poety zasługującego na to szczytne miano.

Nie masz istotnie ani jednego utworu, choćby kilkuwierszowego, tak w zbiorku „Anima lachrymans“, jakoteż innych, poprzednich, tego poety, gdzieby nie było myśli głębszej, ogólnoludzkiej.

Kasprowicz jest poetą społecznym i poetą ludowym, w tem rozumieniu, że przedstawia w poezjach swoich lud z tej strony, z jakiej go dotychczas w literaturze nie znamy. Maluje nam jego troski, bóle i cierpienia, daje obraz tego chłopskiego społeczeństwa, którego wcale nie znamy, albo znamy zupełnie fałszywie.

Kasprowicz wyszedł sam z pod chłopskiej strzechy, to zatem, co w poematach ludowych rzeźbi, rzeźbi z całą prawdą i plastyką. Powiadam zaś rzeźbi, albowiem poematy jego robią częstokroć wrażenie drzewa twardego, krajanego dłutem, brak im miękkości i delikatności formy — tak samo jak brak ich doli chłopskiej, twardej i ponurej.

Zalety te są także i wadami Jana Kasprowicza. Kto współczucia swojemu dla mas cierpiących i parjasów ludzkiego pokolenia w każdej strofie niemal daje wyraz głęboki i bezwzględny, na popularność liczyć nie może. Nie pragnie też jej Kasprowicz, on pragnie czego innego i mówi:

„Więc jeśli pragniem — nie by wsławił
Tłum nasze imię słowy czczemi,
Nie, by uginał się ku ziemi,
Lecz, by się równy brat nie krawił
Nędzą — poznajmy, że mu trzeba
Światła i chleba“.
(*Światła i chleba*).

St. B.

Podręcznik dla płacących podatki i należytości skarbowe — ułożył Józef Roman Kwaśniewski, adjunkt c. k. Urzędu podatkowego. W Krakowie, nakładem księgarni L. Zwolińskiego i Sp., r. 1894. — Płacenie podatków nie należy do rozkoszy. Zgodzi się z tem każdy, jak z drugiej strony każdy znowu, kiedy o płaceniu podatków się mówi, rozkłada ręce i „cóż robić!“ powiada, „jak się płacić musi, to się płaci“. Jeżeli jednak płacenie podatków jest koniecznością, lubo do przyjemności zaliczyć się nie dającą, to cóż dopiero mówić o płaceniu podatków i należytości skarbowych niesłusznie wymierzonych! A ileż to razy się wydarza, iż jednę i tę samą należytość zapłacił ktoś kilkakrotnie. Dzienniki notują fakty takie codziennie, pod znaną już publiczności galicyjskiej rubryką: „Kwiatki fiskalizmu“.

Kto chce wiedzieć dokładnie, ile podatku słusznie płacić powinien, ten musi posiadać książeczkę, której tytuł podaliśmy na czele. W podręczniku tym znajdzie wszystko, co się tylko do płacenia, względnie niepłacenia podatków i należytości skarbowych odnosi, z zacytowaniem odnośnych ustaw i rozporządzeń, wyłożone jasno i dobitnie. Oprócz rubryk o wszelkiego rodzaju podatkach, egzekucjach, należytościach z rozmaitych tytułów i skal stemplowych, opatrzył p. Kwaśniewski swój wyborny podręcznik także wzorami podań do władz podatkowych i skarbowych, przysługując się tym sposobem bardzo bliźnim, z formułami temi nieobeznanym. Cena tego podręcznika, 30 ct., czyni go dla każdego przystępnym.

Z MUZYKI.

* Składki na pomnik Gounoda w Paryżu dosięgły w krótkim czasie sumy 200.000. Jeżeli się zważy na to, jak skąpo w Niemczech płyną ciągle składki na pomnik dla Ryszarda Wagnera i jak długo musiano by czekać na uczczenie Beethovena, gdyby Liszt nie był się przyczynił datkiem fr. 10.000 — trzeba przyznać, że Francuzi przecież umieją być górą.

* Do jak wysokiego stopnia doszedł w naszych czasach kult dla operetki, świadczy okoliczność, że twórca „Angoty“, Karol Lecweg odznaczony został krzyżem legji honorowej.

* Jeszcze rok cały nie minął od czasu, gdy po raz pierwszy Verdi operę swoją „Fallstaffa“ przedstawił, a już donoszą z Medjolanu, że 80-letni mistrz przykłada ostatnią rękę do partycji: „Romeo i Julja“, która jeszcze z wiosną ma się ukazać na scenie. Nieśmiertelna zatem tragedja Szekspira po raz ósmy służy kompozytorom za libretto, ilustrowane poprzednio muzyką Gounoda, Belliniego, Berlioza, Steibelta, Zingarellego i innych.

MODY.

Poświęcając w tej rubryce miejsce modom damskim, zapragnęliśmy dziś... równouprawnienia — (zdaje się, że same panie tego tylko się domagają?) — i oto, za zezwoleniem naszej z tej dziedziny referentki, uzyskaliśmy pewną ilość miejsca na pomówienie o... modach męskich. A jest po temu przyczyna. Z Paryża bowiem nadchodzi wiadomość, iż spartańska iście surowość, która w modach męskich od lat paru obowiązywała, nakazując panom stworzenia pozbawiać się wszelkich świecideł (nawet... obrączek ślubnych!) przy strojach balowych, z rozpoczęciem zimowego sezonu 1893/4 roku dokonała zupełnego przewrotu. U eleganckich paryżan nietylko już przestała „razić“ przy stroju balowym obrączka ślubna, ale weszły w modę wszelkie możliwe świecidełka i brylanty (może być dobra imitacja) pod wszelką postacią. Ręce mężczyzn więc „modne“ są znowu, gdy je stroją w znacznej liczbie brylantowe pierścionki, kamizelkę znów „dobrze ubiera“ gruby złoty łańcuszek, w krawacie znów „przyda się“ ładna brylantowa szpilka — i wszystko to szanujący się paryżanin może znów — musi nawet — nosić, bez obawy o to, aby go posądzono, iż w jego osobie ukrywa się jaki brazylijski miljoner. Moda ta zaś tak dalece owładnęła Paryżem, iż miejscowi wodewiliści i krotochwiliści muszą się na gwałt postarać o jakieś inne uosobienie typu egzotycznego bogacza. O pierścionkach już wspominaliśmy: informacja co do nich głosi zresztą krótko: *im więcej i ładniejsze, tem lepiej*. Więcej wymagań już stawia elegant paryski obecnie szpilce do krawata. W pierwszym rzędzie powinna ona być zwykłą perłą, tej lub owej wielkości; może też być dziełem jubilerszczyzny z drobniejszych perełek: może być perłą w kształcie gruszki, wiszni i t. p., nic też nie szkodzi, gdy szpilka będzie poprostu... ładnym brylantem. Na szpilki do krawatów mogą też znów przydać się stare, złote monety, ku wielkiemu podobno zmartwieniu numizmatyków, którzy „wandalizmowi“ temu nie umieją przeszkodzić. Inne drogie kamienie nadają się doskonale na wizerunki listków, kwiatków, zwierzątek, słowem, całej botaniki lub zoologii — a to wszystko na szpilki do krawatów. Bardzo poszukiwane są małpki z ciemnych kamieni lub kompozycyj, a także i wizerunek „Morica“, orang-gutanga z *Jardin d'Acclimatation*, który niedawno świat ten pożegnał. Wizerunki żabek i jaszczurek także bardzo modne — a przedewszystkiem — przedewszystkiem wytrwały wielbiciel ziemi — księżyc. Tego poważnego jegomościa wyrabiają obecnie jubilerowie, jako szpilki do krawatów, pod różnemi postaciami. Już to pyzatego z sarkastycznem uśmiechem, już w czapce dżokejskiej, w cylindrze przekrzywionym na bok, w kepi żołnierskiem z głupkowatą twarzą rekruta kawalerji i t. d. Taż sama moda dotyczy i spinek do mankietów, które powinny być duże i błyszczące, a podobno mogą wyobrażać wesołe sceny, jakby na przekór senatorowi Bérengerowi i prawu, noszącemu jego imię. Słowem, zostaliśmy nad Sekwaną *równouprawnieni* i możemy na wyścigi z paniami rujnować się na świecidełka i brylanty. Kto wie, czy mody tej nie wymyślili chytrzy jubilerowie, którzy dziś zapewne są jej bardzo radzi?...

ŁOWIECTWO.

Dnia 1 lutego, piszą z Paryża, zakończył się sezon myśliwych, obecnie bowiem polowanie jest wzbronione. Tutejszy związek towarzystw myśliwskich, opierając się na sprawozdaniach, nadsyłanych z całego kraju, utrzymuje, że rezultaty tegoroczne są zadawalające. Chwilowo obawiano się o los młodego ptactwa i zwierzyny podczas suszy letniej, lecz okazuje się, że wpłynęła ona jedynie na chudość zwierzyny, nie zaś na jej ilość. Najwięcej stosunkowo ucierpiały kuropatwy, za to bażantom widocznie służyło upalne lato, bo stały się nader silne w locie, a tem samem trudne do osiągnięcia. Zauważono również, że ilość skowronków i przepiórek z każdym rokiem się zmniejsza. Przyczyną tego jest wzbroniony, a pomimo to szeroko praktykowany sposób polowania przy pomocy sieci różnego rodzaju. Ostatni dzień polowania był piękny, słoneczny, to też Paryżanie tłumnie opuszczali miasto, a po ulicach do późnego wieczora chodzili przekupnie ze zwierzyną, którą sprzedawano: kuropatwy 3—4 fr., skowronki 2 fr. 80 ct. do 3 fr. 25 c. tuzin, drozdy i kosy 75 c. do 1 fr., kaczki 6 do 7 fr., zające 8 do 9 fr., króliki 3 do 4 fr. 50 c., a bażanty 7 do 10 fr. Podobno jednak znaczna ilość zajęcy i kuropatw pochodziła z Niemiec, a bażanty z Anglji.

KRONIKA.

Kraków dnia 11. lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Hipolita i Eufrozyny; jutro Modesta, męczennika i Eulalji panny.

W kościele OO. Paulinów, na Skałce, przypada dziś odpust bracki ŚŚ. Aniołów Stróżów.

W kościele NP. Marji dziś, w niedzielę, Sumę odprawi ks. Mianowski, kazanie przed Sumą wypowie ks. T. Skoczyński. W poniedziałek, podczas nabożeństwa pasyjnego, odprawionego przez ks. Podczerwińskiego, kazanie wypowie O. Zyg. Janicki, gwardjan OO. Reformatów.

Jutro w katedrze na Zamku, w grobach królewskich, odprawione zostaną, o godzinie 10 rano, dwie Msze św. Jedna za duszę ś. p. Stanisława Augusta, jako w dniu jego śmierci, druga za duszę ś. p. Tadeusza Kościuszki, jako w dzień jego urodzin.

Kalendarz myśliwski na luty. Wolno polować na kozły (rogacze), lisy, (do 15 b. m.) słomki, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy łanie, kozy, cielęta i spiczaki; borsuka, kury głuszców, bażanty, kuropatwy, arząbki i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W lutym nie wolno łowić łososi, pstrągów, szczupaków (do 15 lutego) lipieni, głowaczów, boleni, jasiów, świnek, czopów, wyrozubów, czeczug, sandaczy, leszczów, kolonków, brzanków, brzanów i cystów. Ochraniać należy węgorze.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 6 minut 58 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 47 po południu. Długość dnia godzin 9, minut 49.

Barometr wskazuje pogodę. Ciepła stopni 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

„Solidarność“. Wczoraj miało się odbyć zgromadzenie Towarzystwa pod tem nazwiskiem, założonego w r. 1889, ku popieraniu i obronie handlu chrześcijańskiego. Stowarzyszenie to faktycznie przestało istnieć i chodziło o wskrzeszenie go, co ze względu na nieszczęśliwe stosunki przemysłu i kupiectwa naszego, zmuszonego walczyć z konkurencją żydowską byłoby wielce pożądanem.

Niestety, zebrało się tylko sześciu członków dawnego stowarzyszenia, a chętnych wpisania się i brania udziału w dyskusji, kilkunastu ludzi, którzy jednak rozeszli się, nic nie postanowiwszy. Wiceprezes byłej „Solidarności“ adw. dr. Bobilewicz, który z powodu przeszkód osobistych w zgromadzeniu uczestniczyć nie mógł, dowiedziawszy się o tem uprasza nas o zamieszczenie następującego pisma:

Ponieważ zwołane na dzień 10 b. m. walne zgromadzenie Stow. „Solidarność“ nie odbyło się dla braku formalności, przeto zawiadamiam szan. członków tegoż Stowarzyszenia, że w najbliższym czasie zwołanem będzie nowe walne zgromadzenie Stow. „Solidarność“, o czem członkowie tegoż zostaną zawiadomieni, za pośrednictwem dzienników miejscowych jakoteż i przez osobiste zaproszenia.

Kraków dn. 10 lutego 1894.

Dr. Adam Bobilewicz.

Bitwę pod Custozzą wciąż zwidza liczna publiczność. Dotąd było w sali redutowej przeszło 10.000 osób. Dziś, o godzinie 4-ej odbędzie się tamże koncert muzyki wojskowej.

† **Stanisław Kremer**, adjunkt sądu powiat. w Liszkach, zakończył tamże wczoraj popołudniu życie, po krótkich cierpieniach. Spokrewniony z rodzinami Józefów Kremerów, Domańskich, Smolków, Estreicherów, zmarły był synem ś. p. Karola Kremera, budowniczego i twórcy dawnego gmachu teatralnego w Krakowie, a żywiąc szczególne zamiłowanie do sceny, przysłużył się jej tłómaczeniem wielu sztuk wykonanych. Zgasł w bezżennym stanie.

* **W teatrze** odbyła się wczoraj pod przewodnictwem dyrektora p. Pawlikowskiego próba czytana z „Rabagasa“. Próbami scenicznemi znakomitej komedji Wiktora Sardou, również kierować będzie dyrektor Pawlikowski. Dyrekcja rozdzieliła role pomiędzy najlepsze siły naszego teatru, wychodząc z tej zasady, że dla prawdziwego artysty nie ma ról podrzędnych. Systemu tego trzyma się najpierwszy teatr w stolicy Austrji i dla tego jest sławnym.

Krakowskie Koło pań „Szkoły ludowej“ spóźniło się o kilka tygodni z obchodem rocznicy Styczniowej. Lepiej atoli później, niż nigdy; dobrze więc zrobiły zacne panie, że urządziły wczoraj uroczysty wieczór w sali strzeleckiej, gdyż patrjotyczna publiczność w tak ogromnej liczbie nań przybyła, że się z dobrowolnych ofiar spora sumka zebrała na pomnożenie funduszu szkół ludowych. Zagaił uroczyste zebranie znany malarz, p. Benedyktowicz, krótkiem przemówieniem, które było niejako toastem na cześć Polek, wnoszących chętnie oświatę do chat włościańskich. Po nim wygłosiła pani Jadwiga z Zubrzyckich Strokowa długi odczyt o posłannictwie kobiety w naszem społeczeństwie. Nastąpiły produkcje muzyczno-śpiewackie, wszystkie bardzo dobrze wykonane, a zakończenie ładnym obrazem z żywych osób, przedstawiającym obóz powstańców w r. 1863. Z całego programu najwięcej podobała się gorąca i pełna zapału deklamacja artysty, p. Rygiera, — „Z pod Cheronei“.

Wandalizm. Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że drogocenne stare gobeliny, które jeszcze niedawno, nim kościół Marjacki został odnowiony, wisiały w jego Prezbiterjum, gobeliny związane z naszą historją, z naszą wielkością i naszem cierpieniem, mają przejść drogą sprzedaży w ręce obcokrajowców. Cóż na to panowie konserwatorowie? co Magistrat? co kraj cały? Czy mamy wymienić nazwiska osób, które oddają się tej frymarce? Znamy je wszystkie i bez wahania wszystkie wymienimy, jeźli gobeliny owe nie staną się własnością kraju, n. p. Muzeum Czartoryskich, lecz pójdą na żydy...

Z komitetu kościuszkowskiego. Komisja administracyjna tegoż komitetu, przyjęła na ostatniem posiedzeniu sprawozdanie z konkursu na kantatę, która będzie wykonaną podczas setnej rocznicy obchodu kościuszkowskiego. Konkurs zrobił *fiasco*, gdyż z 37 nadesłanych utworów nie można było ani jednego do wykonania zalecić. Jeden tylko wiersz uznano za dobry, nadesłany pod godłem „Ostap“, ale i ten nie nadaje się do śpiewu. — W dalszym ciągu ułożono ostatecznie i nieodwołalnie napis tablicy pamiątkowej. Będzie on brzmiał: „W tej kaplicy, d. 24 marca 1794 roku, Tadeusz Kościuszko w towarzystwie generała, Józefa Wodzickiego, po poświęceniu szabli, ślubował bój za wolność i niepodległość Ojczyzny. Naród polski w setną rocznicę tej wiekopomnej chwili umieścił tę tablicę“. W końcu komisja postanowiła wydrukować w dziennikach odezwę komitetu do narodu, jak również przesłać bezzwłocznie wszystkim Czytelniom ludowym i Kółkom rolniczym broszurę: „Tadeusz Kościuszko, jago życie i czyny“.

Jeneralna próba z żywych obrazów, urządzanych, w połączeniu z koncertem, na dochód pomnika dla śp. Artura Grottgera, sprowadziła do gmachu teatralnego, prócz licznej kolonji malarskiej płci obojej, zajmującej się gorąco tem widowiskiem, i wiele osób prywatnych. Każdy obraz, układany przez innego artystę, tak pod względem ugrupowania, jak i efektów świetlnych, wypadł na próbie znakomicie, i spodziewać się na pewno można, że obrazy, spotęgowane akompanjamentem chóru Towarzystwa muzycznego, przyczynią się w wysokim stopniu do podniesienia wartości wieczoru Grottgerowskiego. Kostjumy do obrazów są wiernie wykonane według oryginałów nieśmiertelnego mistrza.

Polonja. Program poniedziałkowego przedstawienia w teatrze miejskim, na dochód pomnika Artura Grottgera składa się z 2 części, a mianowicie: I. Część koncertowa: 1) Thomas: Uwertura „Le secret de la reine“, odegra orkiestra 13 pp. pod kier. kap. J. N. Hocka; 2) a) Schumann: „Życie cyganów“, b) Grieg: „Poznanie kraju“, na sola (p. Malawski), chóry i orkiestrę; 3) Litolf: Koncert fort. z tow. orkiestry: a) Andanto, b) Scherzo, c) Finale odegra p. J. Loria, uczennica prof. Domaniewskiego; 4) Grieg: a) Norwegski lud, b) Pieśń królewska, tenor solo (p. Malawski), chór i orkiestra. Część II.: Polonja, żywe obrazy układu artystów-malarzy pp.: Pruszkowskiego, Benedyktowicza, Stasiaka, Wodzinowskiego i Tetmajera: 1) Kucie kos, 2) Obrona sztandaru, 3) Nieszczęsna wieść, 4) Moskale idą, 5) Napad.

* **Wieczór Lutni** dla członków Towarzystwa odbędzie się w środę d. 14 b. m., w sali hotelu Saskiego. z udziałem p. Marylli Kulczyńskiej, śpiewaczki, artystki dram. p. Morskiej, kapelmistrza p. Hocka, prof. Ostrowskiego, p. Mercika, członków orkiestry 13 pułku oraz chóru męskiego „Lutni“, pod kierunkiem dyr. Adolfa Steibelta, z następującym programem: 1. Haydn: Kwartet na 2 skrzypiec, altówkę i wiolonczelę. 2. a) Mayerbeer: Arja z „Proroka“, b) Meyer-Helmund: „Pocałunek“ c) „Grajek“ (p. Kulczyńska). 3. a) Elsner: Hymn, b) Patius: „Dzwony“ (chór „Lutni“). 4. Gawalewicz: a) „Bałamutka“, b) „Umhu“ (p. Morska). 5. a) Mozart: „Fiołek“, b) Madejski: „Rywalki“ (p. Kulczyńska). 6. a) Mozart: „Menuet“ b) Glinka: „Skowronek“ (instrumenta smyczkowe: fletarfa) 7. a) Worotkiewicz: „Dumka“, b) Weinert: „Genjusz i cześć“ (chór „Lutni“). Początek o godz. 7 wieczorem.

* **Światłodruk** z obrazu Wodzinowskiego: „Odpoczynek żniwiarzy“, wykonany w królewskim zakładzie artystycznym w Berlinie, umieszczony będzie w przyszłym tygodniu na Wystawie obrazów w Sukiennicach. Reprodukcja tak została wykonana, że może zadowolnić najwybredniejsze wymagania znawców sztuki.

Ze względu na raut, urządzany dzisiaj na dochód przytuliska brata Alberta, koncert niedzielny na Wystawie obrazów został odwołany.

Raut w sali Tow. wzaj. ubezpieczeń na dochód Domu pracy, urządzonego przez brata Alberta w ogrzewalniach miejskich, odbędzie się w niedzielę, d. 11 b. m. Wieczór urozmaiconym będzie produkcjami orkiestry, pod osobistym kierunkiem p. kapelmistrza Hocka, deklamacją p. Konopki, grą na cytrze p. Brauna i t. d. Nastąpi potem licytacja fantów artystycznych. Pierwszy ten raut w obecnym poście, urządzony staraniem ludzi dobrej woli na cel tak doniosłego znaczenia, jakim jest ulżenie niedoli prawdziwie nieszczęśliwym, znajdzie niewątpliwie poparcie i przysporzy dochodu do utrzymania tak szlachetnej instytucji. Cena wstępu na salę 1 złr., na galerję 50 ct. Początek o godz. 8 wieczór.

Sprawa fałszerzy pieniędzy toczyć się będzie przez poniedziałek i wtorek przed trybunałem sądu przysięgłych. Rozprawie przewodniczy radca sądu wyższego, p. Stebelski.

Walne zgromadzenie Tow. wzaj. Pomocy rękodzielników krakowskich, zapowiedziane dzisiaj, odłożonem zostaje do niedzieli d. 25 b. m. z powodu zajęcia sali radnej przez Tow. Oświaty ludowej.

Usiłowany rabunek. W nocy na sobotę, między godziną 11 a 12 p. Balicki, zamieszkały na Półwsiu Zwierzynieckiem, napadnięty został na moście zwierzynieckim przez jakiegoś przechodnia. Napastnik żądał od p. B. pieniędzy, inaczej groził, że go wrzuci do Rudawy. P. Balickiemu przyszedł w pomoc patrol policyjny, który napastnika w osobie Władysława Włocha odprowadził do aresztów policyjnych.

Pęki owocowe pojawiły się już w wielkiej ilości na drzewach w sadach miejskich. Wnosząc z rozwoju i obfitości pęków, spodziewać się możemy niebywałego urodzaju owoców, naturalnie, jeżeli zimna wiosenne lub gąsienice kwiatu nie zniszczą.

*** Kradzież w kościele OO. Dominikanów.** W piątek, w samo południe jeden z modlących się, zauważył brzęk tłukącej się szyby w kaplicy św. Dominika. Przeczuwając coś złego, zaszedł za ołtarz z prawej strony, gdy w tejże chwili wybiegł z lewej strony spłoszony złoczyńca, za którym się ów pan modlący puścił w pogoń i przytrzymał go już na ulicy. Złoczyńcę przywiedziono do zakrystji. Przekonano się, że złoczyńca, wszedłszy na ołtarz Serca P. Jezusa, zdjął z wysokości 3 metrów oszkloną gablotkę, w której znajdowały się wota, 7 serc srebrnych, 2 pierścienie srebrne i jeden złoty. Z ściągniętą gablotką udał się złodziej za ołtarz, a nie mogąc jej otworzyć, stłukł szybę, czem się właśnie zdradził. Przyzwany inspektor policji, p. Dach, zrewidował aresztowanego, od którego odebrano trzy serca. Złoczyńca nazywa się Michał Mądrala, i był przed kilku laty kościelnym przy kościele OO. Dominikanów. Niegdyś jednemu z Ojców tenże Mądrala skradł 100 złr.

W Tarnowie odbył się onegdaj, staraniem „Sokoła“, wieczorek ku czci rocznicy styczniowej. Publiczność zebrała się nielicznie, czemu dziwić się trzeba, gdyż sam cel wieczorku powinien ściągać wszystkich patrjotycznie myślących, a wreszcie program obchodu wart był licznych słuchaczów. Zaproszono bowiem ze Lwowa wybornego tenora „Echa“, p. Kajetana Bojarskiego, który też zachwycał swoim sympatycznym śpiewem przynajmniej tych, co przybyli na wieczorek.

Karol Biernacki, wychowaniec uniwersytetu warszawskiego, otrzymał od uniwersytetu w Erlangen, w Bawarji, stopień doktora filozofji oraz 1000 marek jako nagrodę za rozprawę konkursową p. t. „O najracjonalniejszej hodowli roślin pastewnych“.

Z nędzy. W Samborze utopiła się z rozpaczy i z nędzy Teresa Türke, matka 3 maleńkich dzieci. Mąż jej Maksymiljan Türke, kamieniarz we Lwowie, wskutek choroby dostał się do szpitala, skąd dopiero przed kilku dniami wyszedł, naturalnie jeszcze niezdolny do pracy, a wieścią o śmierci żony zupełnie złamany. Dzieci znajdują się na razie na utrzymaniu gminy.

Z Wiednia. Izba handlowo-przemysłowa postanowiła wybudować w centrum miasta monumentalny pałac przemysłu, aby uczcić w r. 1898 50-letni jubileusz rządów cesarza Franciszka Józefa. W roku tym od 1 sierpnia do 30 grudnia urządzoną ma być w wymienionym pałacu powszechna austrjacka wystawa.

Do odebrania. W czasie od 1 do 31 grudnia 1893 r. złożono w Magistracie następujące przedmioty znalezione: ośm kluczyków na kółku, trzewiki filcowe, zegarek srebrny, książka „Bóg nadzieją naszą“, klucz, laska trzcinowa, mufek z chustką, lornetka stara, 5 kluczy na kółku, świadectwo Ludwik Z., czarny stary pugilares, peleryna, list adresowany do O. z kwotą 5 złr., klucz, pugilares z kwotą 2 ct., mała sakiewka pluszowa z kwotą 20 ct., bransoletka srebrna, portmonetka z kwotą 5 ct., portmonetka z kwotą 1 złr. 87 ct., książka „Zbiorek modlitw“, klucz, 5 sznurków korali, złoty pierścionek z kamykiem i złoty kolczyk z koralem, 3 losy insbruckie, metryka J. A. Maszewskiej.

Magistrat wzywa właścicieli powyżej wymienionych przedmiotów, aby celem ich odebrania zgłosili się do Wydziału III Magistratu i tam swoje prawa udowodnili, w przeciwnym razie, po upływie jednego roku, rzeczy te mogą być wydane znalazcom do użytku, a po upływie dalszych 2 lat staną się ich własnością.

Z teatru. Dziś, w niedzielę, komedja w 5 aktach Beaumarchais'a „Wesele Figara“ i występ tancerki p. Betiny Ruffini. W poniedziałek, przedstawienie na dochód pomnika Artura Grottgera. We Wtorek, dramat w 4 aktach M. Zglińskiego p. t. „Jakób Warka“.

Nekrologja. W Nowym Sączu zmarła Weronika z Watulewiczów Krzanowiczowa, przeżywszy lat 86.

Erazm Górski, koncepista Dyrekcji ruchu kolei państwowej, lat 33, zmarł w Krakowie 8 bm.

Wojciech Pilch, tercjan III gmimnazjum, lat 50. zmarł w Krakowie 8 bm.

ROZMAITOŚCI.

Kronika paryska. Dnia 4-go lutego dzięki pięknej, słonecznej pogodzie, bawiono się dobrze na bulwarach, chodniki pokrywała warstwa *confetti*. kawiarnie i piwiarnie przepełnione były publicznością, kilkuset przekupniów, pomimo zakazu policji, sprzedawało pióra pawie, a serdeczne owacje sprawiano ukostjumowanym dzieciom, które jak zwykle w ostatki, starają się użyć zabawy maskaradowej. Brano szturmem tramwaje i pociągi, idące do Wersalu, gdzie miała się odbyć kawalkada „tłustego wołu“, od lat 25-iu zaniechana.

Od tygodnia już na wszystkich głównych traktach i ulicach departamentu Seine et Oise pomarańczowego koloru afisze oznajmiały o wznowieniu tej starożytnej zabawy, której naprożno domaga się Paryż. To też z Asnières, Viroflay, Chantieres, Chesnay, Montreuill, Satory, Clagny i Paryża przybywała ciągle publiczność, korzystając z pięknej, wiosennej pogody.

O godz. 2-ej ukazują się chorągwie i rozlega się w oddali dźwięk muzyki. Na czele pochodu jedzie komitet organizacyjny w otoczeniu żandarmów, trębacze, wojsko, a wreszcie wspaniały wóz purpurowy, zaprzężony w sześć koni, wiezie króla karnawału o różowych nozdrzach i złoconych rogach; okaz to wspaniały, odznaczony nagrodą na ostatniej wystawie rolniczej, zakupiony przez wersalskiego radcę miejskiego, Gorgeron'a, prezesa syndykatu rzeźników miejscowych.

W otoczeniu wspaniałego wołu widzimy rzeźników w starożytnych ubiorach, liktorów i trębaczy. Za nimi posuwa się wóz ogrodnictwa, przyozdobiony piękną, podzwrotnikową roślinnością, pod której cieniem uroczo wyglądają ogrodnicy i ogrodniczki, dalej wóz Towarzystwa „Société orphéonique“, wóz flotyki kanału z grupa wioślarzy i wioślarek, muszkieterzy, herkulesi, clowni, djablice, chochliki itp., a w końcu olbrzymia skrzynia z napisem *Caisse des pauvres*, którą otaczają Arabowie na koniach, zbierający składkę na ubogich. Pochód przeszedłszy wszystkie główne ulice, wraca o godzinie 5-ej do maneżu, z którego wyjechał i tam odbywa się wesoły podwieczorek z szampanem.

Jednocześnie w Paryżu, w suterenach „Café americain“, ważyły się losy pięknych praczek, z pomiędzy których miała być wybrana królowa. Każda pralnia wysyła swoją królowę, zasiadły więc wszystkie wczoraj w jednym rzędzie, skromnie ale gustownie ubrane, z biciem serca wyczekując na rezultat głosowania. Z urny wyborczej wyszło nazwisko 19-letniej panny Bonhome, pełnej wdzięku szatynki, na której zarumienionych policzkach składają pocałunek tradycyjny: prezes *jury*, jak również wszyscy przedstawiciele płci brzydkiej. Pierwszym podarkiem przez królowę praczek otrzymanym, był pierścionek złoty, zdobny perełkami, ofiarowany przez Stowarzyszenie studentów, które w tym celu wydelegowało jednego z członków komitetu, organizującego kawalkadę [illegible] na Mi-carême, Emila Merwarta. To[illegible] temu ostatniemu brat jego, malarz Merwart, który kierował tą oryginalną sceną.

Sprawa żydowska w Anglji. [illegible] śmiało można uważać cieniem żydów, bo gdzie, tylko wybrany naród we większej liczbie [illegible] wnet obudza ku sobie swojem niegodziwem postępowaniem, szachrajstwem i wyzyskiwaniem nienawiść mas miejscowych. Podobnie rzecz się ma w Anglji. Od czasu jak żydzi pozbawieni chleba w Rosji, zaczęli tłumnie emigrować do Anglji, wkrótce obecność ich tamże dała się uczuć w drobnym przemyśle i handlu grożąc mu ruiną. Nie wahają się oni przyjąć najpodrzędniejszego zajęcia, aby ono tylko dopomogło im do chwycenia jakichkolwiek środków materjalnych a następnie do rozpoczęcia właściwego im rzemiosła spekulacji i lichwy. Obecnie prasa angielska zwraca baczną uwagę na żydów i stara się, jeżeli nie o usunięcie, to przynajmniej o położenie tamy wzrostowi, tego dla każdej narodowości zgubnego żywiołu.

W towarzystwie geograficznem w Paryżu ciekawy bardzo wykład o postępie w Chinach wygłosił Li-Chao Pee, członek ambasady chińskiej w stolicy Francji. Podawszy wiele szczegółów o szkołach języków zagranicznych i nauk medycznych, jakie założone zostały w Chinach, o urzędach telegraficznych, kolejach żelaznych, przytoczył cyfry, dotyczące wojskowego uzbrojenia państwa niebieskiego, dotychczas całkiem nieznane. „Jest obecnie— mówił — w Pekinie 13.000 żołnierzy, uzbrojonych na sposób europejski, w prowincji Pe-Aszili 180.000 a w całem cesarstwie 1,038.000; na wypadek wojny moglibyśmy mieć armię kilkumiljonową. Nasza flota wojenna składa się z floty północnej i południowej. Pierwsza obejmuje 12 krzyżowców, 8 łodzi kanonierskich i 11 okrętów pocztowych; flota północna posiada opancerzoną fregatę, 2 okręty pancerne, 11 łodzi kanonierskich i 41 okrętów torpedowych. Załoga floty składa się z 30.000 majtków. Oprócz tego, posiadamy jeszcze szkołę marynarską, w której kształcą się liczni wychowańcy“. W uwagach swoich o prasie chińskiej przypomniał Li-Chao-Pee między innemi, że *Gazeta Pekińska* istnieje od VIII wieku przed Chrystusem.

HUMOR.

Trufla i kawałek chleba.

(*Bajka*).

Trufla, dumna zapachem, była wielce hardą
I na kawałek chleba patrzyła z pogardą!
Chleb jej na to odrzecze:
„Twój zapach wśród ludzi,
Wierzaj mi, że bynajmniej zazdrości nie budzi,
Jesteś tylko przyprawą dla wybrednych gości,
A mnie jeden drugiemu ciągle dziś zazdrości“.

Z pieśni ubogiego młodzieńca.
Moja dusza i jej dusza,
To jest para dusz;
Lecz cóż z tego! bez gotówki
Ani, ani rusz...

Szarada.

Gdy kiedy w domu kto *pierwsza z trzecią*,
Smutni są wszyscy, krewni i sługi.
Chcesz na styl dawny wynaleść nazwę,
Pierwszą podwójnie kładziesz po *drugiej*.
Kto *wszystko* nosi, w wszystko opływa,
A jednak — często szczęścia mu zbywa...

OSTATNIA POCZTA.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu przyszedł pod obrady wniosek hr. St. Badeniego o zrównaniu prestacyj szkolnych. Z uznaniem przemówił najpierw włościanin poseł Potoczek, następnie poseł Romańczuk w imieniu Rusinów. Poseł Rutowski, patrząc na sprawę z ogólniejszego stanowiska, podniósł jej znaczenie narodowe. W tym samym duchu przemawiał także sprawozdawca komisji, Wojciech hr. Dzieduszycki. Uchwalono pierwszych 6 paragrafów a dopiero przy 7 wszczęła się dyskusja ożywiona. W końcu prawie jednogłośnie Sejm uchwalił całą ustawę zgodnie z wnioskami komisji.

Sesja sejmowa zostanie zamknięta d. 17 b. m.

Biskup tarnowski, ks. Łobos, otrzymał godność tajnego radcy, do której jest przywiązany tytuł „ekscelencji“. Telegramy gratulacyjne wysłali natychmiast do Tarnowa hr. Namiestnik, tudzież posłowie: Ks. Sanguszko, Gustaw Romer, Tadeusz Romer, Jan Stadnicki, Rogoyski, Męciński, Midowicz, Sękowski, Rutowski, Lange,

Hoszard, Klemensiewicz, Tyszkewicz, Pilat, Struszkiewicz, Rey.

Sprawę nauki języka polskiego w szkołach ludowych, w dzielnicach polskich, zamierzają — według *Voss. Ztg.* — poruszyć, przy sposobności obrad nad etatem ministerstwa w sejmie pruskim prawdopodobnie posłowie ze stronnictwa narodowo-liberalnego.

Ministerstwo oświaty zarządziło bezwłocznie zamknięcie wykładów na politechnice w Gracu i zawieszenie jej działalności. W tej sprawie wniesioną została interpelacja w Sejmie.

Z Wiednia donoszą d. 10 lutego: Wczoraj odbyło się znów zgromadzenie 2.000 pozbawionych zajęcia robotników w Meidlingu. Wskutek namiętnych wycieczek jednego z mowców, komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie. Zarządzenie to wywołało gwałtowny opór. Zgromadzeni robotnicy założyli protest przeciw rozwiązaniu i odprowadzili komisarza rządowego z groźbami aż do drzwi sali. Dopiero oddział policji rozproszył tłum. Gromada, złożona z 400 osób, przeciągnęła przez Meidling i sąsiednie dzielnice, dążąc ku ratuszowi; rozdano bowiem kartki, że przed ratuszem odbędzie się demonstracja. Policja rozproszyła tłum bez oporu.

Według depeszy gubernatora Sudanu, pułkownik Bonnier, opuścił dnia 12 zeszłego miesiąca wraz z całym sztabem Timbuktu. Oddział francuski zaskoczony został koło Sudanu przez nieprzyjaciół podczas snu, tak, iż nie mógł stawić oporu. Zaledwie jeden kapitan wraz z kilku żołnierzami zdołali uratować się ucieczką. Rekonesanse i dalsze wycieczki są niemożliwe, gdyż oddziały nieprzyjacielskie przebiegają okolice miasta. Ludność miejscowa pragnie już sama pokoju i powitała francuskie wojsko przychylnie. Nawet odleglejsze miejscowości zgłaszają się z poddaństwem. Komunikacja handlowa w zupełności przerwana.

Wszystkie dzienniki francuskie omawiają wymordowanie ekspedycji pułkownika Bonnier i wzywają rząd do energicznej akcji, w celu utrzymania powagi Francji w środkowej Afryce.

Matin ogłasza oświadczenie Casimir-Périera, że Timbuktu znajduje się jeszcze w rękach Francuzów. Rząd również jest tego zdania, że oddział napadnięty pod Timbuktu był właśnie oddziałem Bonniera.

Dyrektor Banque d'Escompte, Soubeyran, został aresztowany wskutek wniesionych skarg przeciw zarządowi instytucji. Krążą pogłoski, że uchwalono likwidację banku.

W dalszym toku procesu przeciw członkom „Omladiny", po zakończeniu postępowania dowodowego, użalał się Waigert w imieniu wszystkich oskarżonych, pozostających w areszcie śledczym, na zakaz przyjmowania w niedzielę odwiedzin. Waigert oświadczył, że oskarżeni tak długo nie opuszczą sali rozpraw, dopóki zakaz nie zostanie zniesiony. Prokurator żąda wdrożenia przeciw Waigertowi postępowania dyscyplinarnego. Protesty i hałas wzmogły się jeszcze bardziej; kiedy prezydent zarządził opróżnienie sali. Oskarżeni będący na wolnej stopie i mężowie zaufania opuszczają salę, w której pozostają oskarżeni trzymani w areszcie, mimo kilkakrotnych napomnień i gróźb prezydenta. Dopiero za namową obrońców opuścili aresztowani salę. Na korytarzu powstała wielka wrzawa, którą przytłumiła zawezwana straż więzienna. Prośbie jednego z obrońców o rozmowę z aresztowanym klientem odmówiono.

W lokalu młodoczeskiego stowarzyszenia studentów „Slavia" w Pradze odbyła się rewizja domowa. Zabrano amerykańsko-czeskie czasopismo socjalistyczne *Volnost* i w protokóle opisano przyozdobienia sali recepcyjnej, gdzie się też przesłany przez studentów francuskich posąg Republiki francuskiej znajdował. Następnie kazała policja usunąć ten posąg, jako noszący cechę nielojalnej demonstracyi.

Z Palermo donoszą, iż prócz śledztwa, jakie się toczy z powodu rewolucyjnej agitacji na Sycylji przeciw deputowanemu de Felice Giuffrida i innym członkom socjalistycznego komitetu centralnego, wdrożono także w Catanji wielki proces przeciw innym socjalistom i anarchistom, których wytropiono na podstawie zeznań osób aresztowanych w Palermo. U osób aresztowanych w Catanji, znaleziono dynamit i gotowe bomby, oraz korespondencje z Ciprianim. Merlinem, Molinarim i innymi socjalistami. Do procesu przeciw dep. de Felice Giuffrida i towarzyszom wciągnięty został także żyjący w Paryżu anarchista Cipriani. Powątpiewają jednak, czy rząd francuski wyda Ciprianiego.

Niemiecko rosyjski traktat handlowy podpisany został d. 10 lutego w południe.

Car odzyskał już o tyle zdrowie, że przyjmuje ministrów dla wysłuchania sprawozdań.

Przedwczoraj, o godzinie 1 minut 50, dało się w Weronie uczuć silne trzęsienie ziemi. Trzęsienie ziemi ponowiło się również w Bordolano i Tregnago.

Koln. Volkszłg. (wielki organ katolicki) donosi z Rzymu, że w połowie marca z. r. nuncjusz wiedeński zebrał mnóstwo skarg katolików zaboru rosyjskiego jako materjał do ostrej etncykliki Papieża przeciw Rosji, ale na wdanie się Francyi Papież zaniechał jej ogłoszenia.

Moskiewscy fabrykanci wełny, których prośby o zatrzymanie cła ochronnego w rokowaniach z Niemcami minister skarbu ozięble traktował, połączyli się z moskiewskiem Towarzystwem rolniczem, i pospołu z profesorami petrowskiej akademji rolniczej uchwalili wystosować do ministra domen podanie o opiekę cłową dla rosyjskiego przemysłu wełnianego i połączonego z nim chowu owiec przeciw konkurencji niemieckiej. Tymczasem właśnie, co do wyrobów wełnianych, Rosja w nowym traktacie handlowym ogromne ustępstwa poczyniła Niemcom.

Telegramy.

Wiedeń 11 lutego. Dziś poczęto rozdzielać tak pieniądze jak i artykuły żywności między robotników niemających zarobku. Przewódca socjalistów. Antoni Schremmal, który jest redaktorem pisma socjalistycznego. został uwięziony.

Paryż 11 lutego. Przewódca socjalistów, redaktor Breton, który Carnotowi groził, na przypadek, gdyby tenże nie ułaskawił Vaillanta, został skazany na 2 lata więzienia i 1000 fr. grzywny.

Berlin 11 lutego. Ministerstwo handlu zakazało przywozu nierogacizny z Biały i Wiener-Neustadt.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Zygmunt Gr. w Krakowie. Naród, dwutygodnik wychodzący we Lwowie, jest pismem uczciwem tych samych tendencyj co i nasz dziennik, z pewnym zaś dwutygodnikiem, o którym szanowny Pan wspomina, a który na pozór jest niby antysemickim, w gruncie atoli jest czysto rewolwerowym organem, *Naród* nie ma nic wspólnego. O prasie szalbierskiej, której okazy, niestety, u nas już się pojawiły, wkrótce obszerniej napiszemy.

Przyjechali do Krakowa

dnia 9 lutego.

Grand Hotel. St. hr. Grabowski z Krosna. E. Weiss z Wiednia. A. Heretzki z Wiednia.

Hotel Saski. Dr. W. Łaszczyński z Czernichowa. Dr. K. Lewakowski ze Lwowa. K. Lebowski z Przemykowska. E. Grünberg z Wiednia. W. Giełżyński z Warszawy. E. d'Arragon z Berlina. M. Rylle z Warszawy. B. Heinrich z Warszawy. I. Starkel ze Lwowa. L. Mieroszowski z Król. Pol.

Hotel Drezdeński. S. Kłopotowski z Galicji. L. Szydłowski z Granicy. A. Rybarski z Wiednia. M. Urbański z Wiednia. Z. Betelheim z Wiednia.

Hotel Pollera. W. Gebek z Lipska. T. Grott z Kielc. A. Krasowski z Miechowa. S. Warcus z Wiednia. A. Janik z Wiednia.

Hotel pod Różą. J. Zimmermann z Węgier. X. St. Siara z Krasne.

Hotel Europejski. A. Kobzakowski z Granicy. W. Ostrowski z Przemyśla. W. Miaskowski z Wrocławia. S. Garb z Triestu.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 10 lutego.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2. pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	737·2 mm	734·6mm	732·5mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+5°,6	+7°,2	+9°,8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 2	SW 3	WSW 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	91%	77%	64%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	6	6

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 lutego, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	97 95	Anglobank	155 25
srebrna „	97 85	Union	262 —
4% złota	120 30	Bankverein	128 75
4% koronowa	97 40	Akcye Länderbank.	257 60
Akcye bank. austr.-w.	1000 —	„ kol. Kar. Lud.	217 25
„ kredytowe	360 75	„ „ lwowsko-czerniow.	263 50
Londyn	125 70	„ południ.	109 50
Napoleony	9 96½	Elbenthal	224 50
Dukaty	5 93	Nordbahn	2910 —
Marki	61 37	Staatsbahn	312 25
4% Renta węg. kor.	95 10	Alpin	57 —
4% „ „ złota	117 60	Akcye tytoniowe	206 —
Losy prem. węg.	153 —	Ruble	134 50
Losy tureckie	64 60		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Nakładem Księgarni Katolickiej Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO w Krakowie

wyszło świeżo dziełko pod tytułem: 264 2—?

Uwagi nad Męką Pańską

wyjęte z kazań najsławniejszych mowców kościelnych.

Stronic 104. — Cena egzemplarza 30 centów, z przesyłką pocztową 35 centów.

J. F. FISCHER
Linia A—B.
Skład papieru i towarów kolonialnych. Telefon 18.

FABRYKA ZAPAŁEK
Dr. Władysł. Szujskiego
w Krakowie.

Ludwik Pietroń
ZAKŁAD FRYZJERSKI
84 Karmelicka l. 5. 300

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr. 4.

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane, bawełniane, aksamity, koronki i t. p.
Z uszanowan. PIOTR UTELSKI.

OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
FABRIKS-ZEICHEN
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

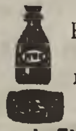
M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice Nr. 30.
Poleca
Skład **Maszyn do szycia** Singiera, Rindschüff i inne. Jedyna fachowa gwarancja. *Wypłaty ratami, gotówką rabat.*

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Niedziela 11 Lutego.

Zupy: Zupa Oatel; Consome tomades; Rosół z wermiszelą
Przyst.: Majones z sandacza; Jajka a la Comtesse; Flaczki o graten; Sztuka mięsa, sos grzyb.
Piecz.: Kapłon kompot ze śliwek; Kwiczoł w gniazdku; Rostboef po angielsku; Fille ciel. z ruszt. z kalaf.
Legum.: Budeń angielski; Kluseczki kładzione; Kompot z pomarań. Ser.

Kolacja z 3 dań 75 ct.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU
Takowe sprzedaję po następujących cenach:



Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.



ANTONIEGO MIRKIEWICZA
PIERWSZA
POLSKA FABRYKA RĘKAWICZEK
Kraków, ul. Mostowa, L. 4. ul. Grodzka L. 31.
poleca wielki wybór najlepszych i najmodniejszych **rękawiczek** na obecny sezon, **szelek, bandaży rnpturowych, oraz wszelkich wyrobów skórkowych,** po cenach umiarkowanych.

Największy skład fortepianów
J. RADZISZEWSKI i Sp.
Kraków, ul. św. Anny l. 3.

Pierwsza galicyjska fabryka słomianych opakowań do flaszek w Krzeszowicach (stac. kol. pół.), **poleca swoje wyroby. Ceny fabryczne.**

Konc. **Bióro wywiadowcze i kantor sług Marji Ostrowskiej** w Krakowie, — ulica Szewska L. 20 na dole poleca wyborową służbę.

Joonna Warczewska akuszerka egzaminowana z długoletnią praktyką, *Florjańska l. 7*, wszelkie zamówienia do chorych przyjmuje.

Pierwsza krak. **fabryka wyrobów tokarskich. robót galantenyjnych i budowlanych Zygm. Mikołajskiego,** *Kraków Mikołajska Nr. 5.*

Stanisł. Skrzyński,
krawiec księży i seminarjum duchownego.
Kraków, Mikołajska Nr. 5.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Nieodwołalnie jeszcze tylko do wtorku Ziemia Święta, w słynnej panoramie w rynku na linji A-B Nr 45. I piętro. Na ogólne żądanie od wtorku. **Wielkie Wodospady Niagary,** tylko na kilka dni: Wstęp 25 ct. uczniowie i dzieci 15 ct.

Dzieci małe mogą znaleść macierzyńską opiekę za skromnem a stałem wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość w administracji „Głosu Narodu„.

Potrzebni sa chłopcy do praktyki tokarskiej. Wiadomość ul. Mikołajska L. 5. w Krakowie w pracowni tokarskiej.

Br. Zajączkowski Rynek 23. II p. Wyucza buchalteryi kupieckiej oraz przygotowywuje do złożenia egzaminów z rachunkowości państwowej. Na prowincję listownie. Warunki przystępne.

OGRODNIK
w sile wieku, żonaty, mający długoletnią praktykę i znający się dobrze na uprawie chmielu, mogący się wykazać dobremi świadectwami **poszukuje posady** zaraz lub od 1-go kwietnia. Łaskawe zgłoszenia; *Ogrodnik poste restante Krosno.* 295 1 3

Fabryka Tutek cygaretowych
„NORIS“
Kraków, ul. Poselska l. 25,
poleca palącym:
Tutki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon.“** — **„Le Houblon“** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tułek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **„le Houblon“,** już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **»NORIS«** używa tylko tej bibułki. Przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon“** fabryki **„NORIS“.** — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki. 70 17 52

Kupuję
dzieła naukowe
w większej ilości i całych zbiorach autografy, obrazy w ogóle **starożytności.**
Łaskawe oferty listownie:
J. Kwaśniewski 9 10
w Krakowie, ulica Szewska l. 24.

Na wielki post
POLECA
handel „pod Palmą“
Antoniego Hawełki
w Krakowie:

Kawior Carski.
Wszelkie ryby marynowane i w majon.
Ryby świeże, wędzone i w oliwie.
Śledzie pocztowe.
Pasztet rybny postny.
Sery krajowe i zagraniczne.
Porter angielski wystały. 283 2 - 3
Piwo bawarskie „Spatenbräu“.

Przesyłki zamiejscowe uskutecznia odwrotnie.

Tysiące podziękowań
i tysiące listów z uznaniem znakomitego środkana Epilepsyją (padaczkę).

Niezawodny skutek i gruntowne wyleczenie, w najcięższych i najzastarzalszych wypadkach tego cierpienia leczy niezawodnie moje **Epileptikum.**
Wysyłka uskutecznia się natychmiast po nadesłaniu 20 marek należytości pod adresem:
J. EIGER, specjalista, Berlin,
180 12—22 **Danzigerstrasse 19.**

Nerwowość!
Wszelkie choroby nerwowe kobiece oraz wszelkie zdenerwowania, pochodzące z nadużyć młodości, **leczy** doświadczoną od dawna metodą, nie przerywając kuracją codziennych zajęć.
Zasięgając rady. potrzeba tylko, aby chory opisał dokładnie swoje cierpienia. oraz kuracje jakich dotąd używał.
J. EIGER, specjalista, Berlin,
Danzigerstrasse 19. 179 12—22

Odznaczone medalami z wystaw krajowych i listami pochwalnemi



założone w r. 1882 w **Korczynie** (obok **Krosna**)



jedynie pierwsze Towarzystwo tkaczy
pod opieką św. Sylwestra

poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackim pod opieką św. Sylwestra. 19—104 79 **DYREKCJA.**

Skład główny na Kraków w bazarze wyrobów kraj. gminy Miasta Krakowa.

W każdej księgarni jest do nabycia dziełko Dr. Med. Müllera, odznaczone wieloma nagrodami, liczące 27 edycyj, traktujące *o ustroju nerwów i siły mężk. wogóle* za nadesłaniem 60 ct w markach listowych pod adresem: **Edward Bendt** Braunschweig. 178 10—52

Każdy kto zasięgnie rady Dr. Med. Müllera *wzmocniony na siłach i nerwach* i radykalnie z tych chorób uleczonym będzie. **Zgłoszenia pod adresem Eduard Bendt** Braunschweig, z dołączeniem w kopercie 60 ct. w znaczkach pocztowych.

Kamienica 2 piętrowa
urządzona z wszelkim komfortem, ze ślicznym widokiem na ogrody **do sprzedania.**

Kamienica 3 piętrowa
nowa, w zdrowem położeniu i ze ślicznym widokiem na ogrody **do sprzedania.**

Kamienica 2 piętrowa
nowa, w ślicznie zbudowanej ulicy, w pobliżu plant **do sprzedania.**

Kamienica 1 piętrowa
z ogrodem owocowym i kwiatowym, w jednej z głównych ulic miasta **do sprzedania.**

Parcele budowlane
293 przy ulicy prynvypalnej, 1—4

Parcele budowlane
w zdrowem położeniu, z piaskowym gruntem. tanio **do sprzedania.**

Wiadomość w biurze technicznym
T. Kohlmann & K. Scharoch
Kraków, ul. Radziwiłłowska Nr. 19.

Perfumy, wodę kolońską, mydełka, wszelkie przybory toaletowe, jak: szczotki, grzebienie, lustra polecają w wielkim wyborze Br. Bilewscy w Krakowie obok kościoła NP. Marji.

Ogłoszenia firm chrześcijańskich.



C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 170 8—?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1893 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza).

7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 10.45 przed połud. poc osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.55 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9·28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa. — 6.40 popołud. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 popołud. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie do Wieliczki, w Tarnowie do Grybowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 451 z Krakowa, 12.20 popołud. poc. mięsz. Nr. 451 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 8.30 wiecz. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 8·44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.), 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł, 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 4.38 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.), 4.53 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 ran. poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 5.06 ran. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima**. — 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 2.46 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima**. — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca**. 8.25 ran. poc. os. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. poc. os. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. poc. os. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki** i **Mszany Dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza).

4.50 ran. poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 lipca do 31 września z Koszyc i Orłowa. — 6 12 ran. poc. posp. Nr. 2 do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa **z Suczawy przez Lwów**. — 2.15 popoł. poc. os Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2 25 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 8.09 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł., 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki — 9.34 noc poc. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 noc poc. posp. Nr 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy Ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza. — 8.42 ran. poc. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran poc. os. Nr. 18 oo Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 7.49 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc mięsz. Nr 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł. do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 6.34 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Podgórza-Pł., 6.52 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 ran. poc. os. do Podgórza-Pł., 5.50 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6 05 ran. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 lipca do 31 sierpnia od Orłowa i Koszyc. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.18 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 10.46 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.54 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima**. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.07 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima**. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. Nr. 18 do Krak. **z Żywca**; ma połączenie w Kalwaryi od Wadowic. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. p. os. Nr. 1013 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja tylko firm chrześcijańskich.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.